w młodych oczach

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ



(ZATWIERDZONE DO BIBLIOTEK UCZNIOWSKICH DLA MŁODZIEŻY POWYŻEJ LAT 14 PRZEZ MIN. W. R. i O. P., 15. VII. 38. Nr. II. Pr. — 16007/38).

NR 9 (13) WARSZAWA ROK 2

WYD. ORGANIZACJI PRACY OBYWATELSKIEJ MŁODZIEŻY STRAŻ PRZEDNIA



WIGILIA LEGUŃSKA w 1916 r.

Wśród żołnierzy mjr. Edward Śmigły-Rydz

Młodzież dla młodzieży w Pomocy Zimowej

Jednym z fragmentów doniosłej akcji tworzenia podstaw dla narodowego czynu jest **Pomoc Zimowa.** Niestety jeszcze nie wszyscy, jak się zdaje, oceniają ten głęboki, ogólno-państwowy sens Pomocy Zimowej.

Nie chodzi tu bowiem o żebranie, nie chodzi tylko o samarytańską opiekę nad tymi, którzy w walce o byt znaleźli się wśród zwyciężonych. Dla fizycznego i moralnego zdrowia narodu, dla jego mocy, winniśmy walczyć z nędzą i głodem. Każde dziecko polskie, które jeść będzie chleb dzięki Pomocy Zimowej — to przecież przyszły obywatel i żołnierz. Nie wolno nam dopuścić, by na jego rozwój fizyczny i, co gorsza jeszcze, moralny miał wywrzeć wpływ głód i chłód. I żaden z dojrzałych obywateli państwa polskiego nie może w Polce czuć się proletariuszem, wydziedziczonym. Społeczeństwo narodowe pamięta o nim i musi on to odczuć właśnie w tej chwili, gdy odwrócił się od niego los.

Składając datek do puszki dajemy więcej, niż obiad głodnemu. Składamy bowiem swój udział w powszechnym wysiłku tworzenia nowej, polskiej rzeczywistości. Odrywamy umysł i uczucia głodnych od podszeptów kominterowskich agentów, żerujących na jego niedoli, nakładamy na niego dług moralny świadczenia na rzecz społeczeństwa, które nie zapomniało o nim, gdy wyciągnął rękę.

Wiemy wszyscy, jak trudno jest niekiedy przezwyciężyć ambicję i prosić o wsparcie. I wiemy, jak bardzo tej pomocy potrzebować będą zimą rzesze bezrobotnych. Pomoc Zimowa wyjdzie im na przeciw, jako instytucja reprezentująca wolę niesienia pomocy bliźnim. I więcej, niż bliźnim — Polakom.

Doniosłość każdej ofiary oceniana będzie nie tylko miarą współczucia, na jakie zasługuje niedola ludzka. Czynem takim spełniamy akt chrześcijański i patriotyczny. Demonstrujemy jeszcze raz światu, że Naród Polski jest dziś jednolitą, zwartą grupą idącą ku swym wielkim przeznaczeniom. Wyniki cyfrowe ogólno-polskiej zbiórki pójdą przecież w świat i świadczyć będą o polskim duchu narodowej solidarności.

Poprawa koniunktury i idąca za tym poprawa doli najbiedniejszych, nie zwalnia wcale od obowiązku świadczeń. Pamiętać bowiem należy, że Pomoc Zimowa ma oprócz ogólnoludzkich — państwowe cele.

Dziś skoro kryzys mamy już za sobą, tym silniej narzuca się konieczność planowej i jednolitej akcji na tym, niedostatecznie dotąd zorganizowanym, odcinku walki o Nową Polskę.

W tej akcji my, młodzież liceów, najmłodsze szeregi inteligencji, mamy wielką rolę do spełnienia. Młodymi, gorącymi sercami odczuwamy najsilniej krzywdę społeczną ubogich rzesz w Narodzie. Mamy napewno najsilniejszą wolę wszelkimi siłami krzywdę tę w przyszłości naprawić. Ale chodzi właśnie o to, że już dziś, teraz możemy i winniśmy postawić przed sobą konkretne, **realizacyjne** (mówiąc strażowym językiem) zadania.

Istnieją w szkole samorządy? Są kółka, gminy, sejmiki, zespoły, drużyny, kluby etc. etc.?

Wszystkie one w mniejszym lub większym stopniu cierpią na brak t. zw. „terenów" pracy. **Pomoc Zimowa** — oto wdzięczne pole działania, zbiórki, propagandy. Trafiajmy jako młodzież do serc rodzicielskich, do kolegów, znajomych, organizujmy realną pomoc dla niezamożnej młodzieży w naszym środowisku, podejmujmy się stałej opieki przez czas zimowy nad określoną grupką potrzebujących. Bądźmy czynni, działajmy z pożytkiem i energicznie, byśmy już niedługo, w cieple i radości wieczoru wigilijnego, mogli sobie bez wyrzutów powiedzieć, że dla pomocy innym zrobiliśmy, cośmy mogli. A więc od dziś w planie zajęć kół, zespołów, drużyn, którym przewodniczymy, prezesujemy itp. po szkołach wypiszemy wielkimi literami: **„Młodzież dla młodzieży w Pomocy Zimowej".**

w młodych oczach

czasopismo młodzieży szkolnej

(zatwierdzone do bibliotek uczniowskich dla młodzieży powyżej lat 14-tu przez Min. W. R. i O. P.)

Wyd. przez O. P. O. M. **STRAŻ PRZEDNIA**

Nr. 9 (13) Warszawa, 11 grudnia 1938 r. Rok 2

WCZORAJ — DZIŚ — JUTRO

I. „Wczorajsze sny".

Jak to uczymy się na pamięć w I-szej gimn.? „Każda epoka ma swe własne cele i zapomina o wczorajszych snach". Ten gładki asnykowski wiersz „do młodych" warto nietylko umieć na pamięć, ale poza tym i dobrze przemyśleć. Jakież to cele ma np. nasza epoka? O jakich to snach wczorajszych zapomina, czy też zapomnieć powinna? Taka „aktualizacja" poezji modna na lekcji polskiego (w nawiązaniu do „zagadnień życia współczesnego"), napewno nie jest łatwa i nie da się zamknąć w kilkudziesięciu wierszach wstępnego artykułu. A jednak chcielibyśmy się pokusić o te rozważania i podjąć próbę odpowiedzi na pytanie: jakież to cele ma współczesna młodzież czyli budowniczowie nadchodzącej n o w e j epoki, n o w e g o ładu? Z jakimi snami zerwać muszą wobec jedynie ważnej, istotnej, rzeczywistej jawy? Otóż wydaje się nam, że jednym z najpiękniejszych miraży epoki minionej (czy też mijającej?) był s e n o c z ł o w i e k u d o s k o n a ł y m. Epoka, która człowieka wywodziła od stworzeń niższego rzędu, pragnęła go zarazem w przyszłości widzieć na boskim nieomal piedestale. „Ludzie jak bogowie" — taką porywającą książkę pisze jeden z piewców tej ludzkiej doskonalości a zarazem jeden z ostatnich Mohikanów epoki. „Człowiek bogom równy" miał się narodzić z nauki, sztuki i nowych wspaniałych idei rozwoju. Miała go stworzyć wspólnie cała ludzkość, bez różnicy ras czy klas, zbratana w szlachetnym dziele przemiany tego padołu na wzniosły świat prawdy, piękna i dobra. Lecz gdy tak „rzeczywistość się pomału w świat zmieniała ideału", ubogi student Angieł Princip zmiótł ją z powierzchni trafiając bombą w sam środek mydlanej bańki. Sen o człowieku doskonałym skończył się najgorszą rzezią w historii.

Dziś ulicamy przeciągają starzy ludzie poparzeni iperytem, poszarpani bombami, pokiereszowani, bez rąk i bez nóg, najlepsza ilustracja wyników, jakie dał „hurraidealizm" ubiegłej epoki, maskujący jej czysto materialne cele. Temu idealizmowi naszych pozytywistycznych dziadków brak było bowiem należycie realnych podstaw. Widać fatum jakieś zawisło nad tą epoką, której najwznioślejsze marzenia obróciły się w niwecz lub w rzeczywistość złą i dokuczliwą. Jak niegdyś alchemicy średniowiecza szukali „kamienia filozoficznego", któryby miał własności uniwersalne, jak usiłowali tworzyć bezsensowne recepty na zjawiska, których tajemniczą i cudowną genezę zazdrośnie skrywała natura, tak ludzie wczorajsi usiłowali znaleźć uniwersalny środek na ł a d w z b i o r o w o ś c i i s z c z ę ś c i e j e d n o s t e k. Usiłowali zbudować mechanizm, automat, który by rządził pracą państw, historią narodów, prowadząc je niezawodnie, nieomylnie do coraz większej kultury i rozwoju, a ich obywateli do coraz większej doskonałości i dobrobytu. Dziś możemy już z całą pewnością stwierdzić, że wymyślone automaty okazały się nie żadnym cudownym wynalazkiem, ale pomysłem czysto teoretycznym, który nie zdał egzaminy w praktyce. „Automatyczna" gospodarka wolnokapitalistyczna nie uszczęśliwiła jednostek ani narodów, przeciwnie — zamieniła świat w dżunglę, w

której rządzi prawo mocniejszego a jedynym narzędziem siły i walki jest pieniądz. Materialistyczna doktryna Marksa—Engelsa mająca zwalczyć zło, jakie szerzył pieniądz i uszczęśliwić „ludzi pracy" zamieniła jeden z kolosów w kraj krwawych tortur i dzikiego ucisku. Rządy demokracji parlamentarnej okazały się nie zbawczym lekarstwem na cierpienia zbiorowe państw i narodów ale ciężką i przewlekłą chorobą, która wyniszcza powoli organizm i prowadzi nieuchronnie do zguby.

A jednostka? Cóż stało się z ubóstwioną jednostką wieku XIX, z której ludzie ulepili sobie bożyszcze i bijąc mu pokłony tratowali się wzajem po plecach i karkach? Zbyteczna stwierdzić, że ta jednostka ludzka, której wiek XIX przyznał wszelkie prawa do szczęścia, wolności, bogactwa, nauki, dobrobytu itp. żadnego z tych dóbr w pełni i powszechnie nie uzyskała. Wprost przeciwnie. Może gdzie indziej na świecie spuścizna doby minionej była lepsza, ale my tu na własnym obszarze odziedziczyliśmy ucisk, niewolę, nędzę, prymityw i ciemnotę milionów jednostek, oraz nieliczną warstwę inteligencji, która żadną miarą nie mogła nam wynagrodzić tego stanu rzeczy.

Pomiędzy dołami społecznymi a inteligencją nie było warstwy pośredniej, owego stanu trzeciego, który decyduje o poziomie gopodarczym kraju, o jego dobrobycie i kulturze materialnej a w dużej mierze także o powszechności kultury duchowej. By wydostać się z warstw upośledzonych i zacofanych trzeba było się uczyć. Zgodnie z ideałami epoki nauka stała się drogą do doskonałości ludzkiej oraz dźwignią społeczną jednostek. I fakt ten należałoby uznać za dodatni, gdyby nie to, że była to dźwignia u nas — j e d y n a. Gdzie indziej dźwigał ludzi pieniądz, a społeczeństwu przybywało niewykształconych milionerów. U nas brak było należytego rozwoju gospodarczego i społeczeństwu przybywała tylko biedna inteligencja. Kto chciał awansować społecznie musiał iść do szkoły. I to: naprzód niższej, potem średniej i wkońcu (obowiązkowo) do wyższej. Nie było powszechnie dostępnych dróg awansu dla kupca, rzemieślnika, przemysłowca. I chyba nie ma jeszcze w dalszym ciągu. Młoda jednostka miała do wyboru tylko dwie stosunkowo łatwe drogi: być r o b o t n i k i e m lub i n t e l i g e n t e m. A coż to znaczyło być inteligentem? W myśl modnych haseł znaczyło to: uczyć się jak Radek, umieć jak „Kawka" lub przynajmniej udawać, że się wszystko wie i umie; mieć możliwie najpełniej i najwszechstronniej wykształcony lub przynajmniej „ogładzony" intelekt. Uczeni tych niedawnych czasów zdumiewali u nas uniwersalizmem swej wiedzy, która łączyła nieraz muzykologię z ekonomią i medycynę z prawem oraz twórczością literacką. Moda umysłowej wszechstronności wydawała wśród elity umysłowej nierzadko piękne rezultaty. Lecz — poza tą elitą — rezultaty okazały się wręcz opłakane. Absolwent klasy ósmej, którego obowiązkiem było także wiedzieć wszystko od Homera do Pasteuera i od logarytmów do „Króla Ducha", w gruncie rzeczy wiedział często bardzo mało. Z taką wiedzą oczywiście pracować głową z większym pożytkiem społecznym jeszcze nie mógł. Musiał się zatem uczyć d a l e j. Ale, że dotychczasowa nauka ogólna nie wyrobiła w nim często żadnych s z c z e g ó ł o w y c h zainteresowań, wybierał sobie w dalszym ciągu studia najbardziej w jego przekonaniu ogólne jak f i l o z o f i a, p r a w o itp. I oto w życie polskie, które wymagało pionierów i inżynierów, kupców i rzemieślników, które wołało o elektryczność, gaz, budynki, mosty, tamy, ośrodki lecznicze, o uprawę i hodowlę — w to życie, zamiast armii konstruktorów, organizatorów i realizatorów, wchodziła a r m i a... d o k t o r ó w f i l o z o f i i p r a w a. P.p. doktorowie w biretach i binoklach, z teczkami pod pachą, kiwali mądrze głowami, pisali i mówili różne mądre rzeczy i pracowali na różnych stanowiskach i posadach bardzo specjalnych, chociaż wykształcenie mieli właściwie bardzo ogólne.

I tyle było pożytku z tego ogólnego wykształcenia. Wysoka kultura umysłowa, wielkie aspiracje duchowe, olbrzymia polska intelingencja, znakomity spryt i nagminne „besserwisserstwo" ale — fachowo, metodycznie, specjalnie dźwigać Polskę we wszystkich dziedzinach — nie, na to nam nie zawsze starczyło inteligencji. Tu — wstyd przyznać — bili nas „ograniczeni", „tępi", ale pedantyczni i przygotowani fachowo Francuzi i Niemcy.

Tak to skończyły się u nas zeszłowieczne sny o potędze wszechstronnego umysłu jednostki doskonałej, nazwanej w odróżnieniu od innych stworzeń „homo sapiens". Dziś — musimy „zapomnieć o wczorajszych snach" i widzieć dobrze „własne cele". Ale te rozważania przeniesiemy już do następnego numeru.

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom, Przyjaciołom i Sympatykom naszego czasopisma składamy serdeczne życzenia Wesołych Świąt.

Redakcja

polityka w młodych oczach

Wiktor Laskowski

OŚ NA NIERÓWNYCH KOŁACH

Raz zapytał kogoś ktoś:
Po co jest ta cała oś?...
(Z prasy codziennej).

O osi Rzym — Berlin jest dzisiaj głośno w całym świecie. Gdy w Wiedniu zapadł wyrok arbitrów w sprawie granicy słowacko-węgierskiej — min. Ciano oświadczył z dumą, że jest to przede wszystkim — sukces „państw osi". Gdy w czasie „anschlussu" zmotoryzowane dywizje niemieckie wkraczały w granice dawnej Austrii, a z Rzymu nie rozległ się żaden głos protestu—mężowie stanu obu krajów podkreślali, że „oś" wytrzymała zwycięsko tę ciężką i niebezpieczną próbę. Gdy turysta przekracza granicę niemiecko-włoską, na całym szlaku Brenero — Rzym — Neapol, widzi z okien wagonu wymalowane na szczytach domów olbrzymie napisy: „Viva asso Roma — Berlino!"

Trudno dziwić się zainteresowaniu, względnie niepokojowi, jaki wywołuje w całym świecie fenomen owej „osi". W pierwszym rzędzie jest to bowiem zjawisko potężnego bloku ideowo-politycznego. Dwa wielkie mocarstwa o zbliżonym do siebie ustroju autorytatywnym oświadczają oto uroczyście światu całemu, że pod względem politycznym mogą być do pewnego stopnia uważane — za jedność. Co najważniejsze zaś — oba te mocarstwa nie należą bynajmniej do kategorii państw spokojnych, sytych i zadowolonych, pędzących w spokoju żywot bogobojny i cichy. Wręcz przeciwnie — oba te państwa oświadczają zgodnie, że są głodne, podczas gdy na świecie jest sporo państw, chorych z przejedzenia.

Oba stwierdzają przy każdej okazji, że świat nie jest sprawiedliwie podzielony, i że jedni mają w nim mało lub nawet nic, podczas gdy drudzy mają najwyraźniej za dużo. Oba też wreszcie nie należą bynajmniej do kategorii krajów, w których słowo i czyn przedzielone są olbrzymim dystansem i które dotknięte są wewnętrznym rozkładem i paraliżem woli. Wojna abisyńska, Anschluss i Sudety udowodniły, że są to społeczeństwa dynamiczne, które potrafią, w razie potrzeby, rozwalić granice i rozszerzyć siłą granice swojego władania. Są więc powody do troski i niepokoju tych mężów stanu, którzy uważają, że oś Berlin — Rzym jest lub może być przeciwko nim skierowana.

Ale oś Berlin—Rzym nie jest wyłącznie fenomenem ideowo-politycznym. Jest to zarazem, — a może przede wszystkim — fenomen geograficzny. Po przyłączeniu Austrii blok niemiecko-włoski stanowi zwartą barierę, dzielącą Europę na dwie części i ciągnącą się od półwyspu Jutlandii aż do Sycylii. Jeśli zaś się zważy, że na południowy zachód od Sycylii leży ufortyfikowana przez Włochy wyspa Pantellaria, zwężająca i bez tego wąski w tym miejscu przesmyk Morza Śródziemnego, — będziemy mogli śmiało stwierdzić, że oś ta dzieli Europę od granic Skandynawii aż do wód omywających Tunis francuski. To geopolityczne zjawisko warte jest również, ażeby się nad nim dobrze zastanowić i dobrze zważyć wynikające zeń konsekwencje.

* * *

Przy rozważaniu wpływów „osi" na układ stosunków we współczesnym świecie, najistotniejszym dla nas, rzecz prosta, jest odpowiedź na pytanie: w jakim stopniu i w jakim kierunku owa oś może oddziaływać na nasze własne, polskie losy? Czy twórcy tej osi nie zechcą przypadkiem, ażebyśmy i my dokoła niej się kręcili? Czy nie zostanie ona wmontowana do jakiegoś rydwanu, który miałby ochotę przejechać się i po naszym terytorium? Czy woźnica, jadący owym rydwanem, nie snuje przypadkiem myśli, ażebyśmy

biegli albo przed nim — jako heroldowie, albo też za nim — jako zwyciężeni? Każda oś ma bowiem to do siebie, że jest elementem wybitnie ruchomym i że może poruszać się i kręcić raz w tę, a raz w inną stronę.

Jednym z najistotniejszych warunków współżycia między państwami jest niewątpliwie kwestia stałości granicy. Jako regułę można ustalić, że posiadanie wspólnej granicy kłóci ze sobą narody. Wyjątek stanowią tylko granice, które wytrzymały wielowiekową próbę historii. Do takich granic należy naprz. granica polsko-węgierska. Jest to historyczna granica, której odbudowanie wzmocniłoby tylko więzy przyjaźni między obu narodami, gdyż ani Węgrzy nie mają żadnych pretensji do naszej Małopolski, ani też Polacy nie czyhają na najmniejszy skrawek Rusi Zakarpackiej.

Inaczej przedstawia się sprawa z granicą niemiecko-włoską. Nie jest dzisiaj żadną tajemnicą, że Mussolini w najmniejszym stopniu nie pragnął obecności Rzeszy na przełęczy Brenneru. Gdy doszedł do władzy régime narodowo-socjalistyczny w Niemczech, Włochy były tym czynnikiem, który najenergiczniej przeciwstawiał się Anschlussowi. Do Rzymu pędził co tchu kanclerz Dolfus po pomoc i opiekę, gdy tylko wzmagał się nacisk III Rzeszy na „austriackie państwo związkowe". Z Rzymu rozległo się wówczas groźne veto i wysuwała się uzbrojona pięść. Rzym zarządził pchnięcie dywizyj włoskich ku granicy Brenneru, gdy dokonywał się w Wiedniu (nieudany zresztą) zamach hitlerowski.

Dzisiaj czasy te należą już do przeszłości. Dyplomacja niemiecka w ciągu lat ostatnich pracowała niezmordowanie nad rozproszeniem obaw i nieufności Italii. Złotowłosa Lorelei śpiewała najsłodsze, jakie tylko miała, pieśni nachmurzonemu rycerzowi z nad Tybru. Równocześnie dyplomacja anglo-francuska, inspirowana przez wrogie faszyzmowi czynniki, robiła (być może — mimowoli) wszystko, ażeby zrazić do siebie Włochy i pchnąć je w objęcia Niemiec.

Polityka tego rodzaju nie omieszkała wydać owoców. Dwa państwa, przeciwko którym prowadzona była akcja jednych i tych samych czynników zewnętrznych; dwa państwa, zagrożone izolacją na terenie międzynarodowym, którym otwarcie grożono wojną ideologiczną, a więc zgóry traktowano je, jako pewną całość, — te dwa państwa musiały nieuchronnie grawitować ku sobie. Musiało więc dojść pomiędzy nimi do coraz większego zbliżenia, a w konsekwencji — do uroczystego proklamowania „osi Rzym — Berlin".

Ukorowaniem aktu zbliżenia była historyczna wizyta Benita Mussoliniego w Niemczech. Przepych przyjęcia przekroczył wszystko, co dotychchczas w Niemczech widziano. Mussoliniemu nietylko zademonstrowano zdyscyplinowanie mas niemieckich i nie tylko starano się go olśnić wspaniałymi defiladami. Zawieziono go jednocześnie do Essen, do zakładów Kruppa, do nowych fabryk przemysłu wojennego, aby pokazać mu potęgę odrodzonej siły zbrojnej Niemiec.

Wkrótce też po tym uznano, że proces zbliżenia jest już dość zaawansowany, wobec czego można sobie pozwolić na posunięcia zasadnicze. Rozpoczęła się więc dramatyczna rozgrywka o Austrię, której Rzym przyglądał się tym razem bez słowa protestu. Naprożno kanclerz Schuschnigg starał się uzyskać telefoniczne połączenie z wodzem Włoch. Tak się zawsze składało, że Il Duce miał akurat w tym czasie b. ważną konferencję, albo też odbywał motocyklową przejażdżkę na via Appia. Kiedy natomiast specjalny wysłannik z Berlina przywiózł mu odręczne pismo kanclerza Hitlera, precyzujące powody wkroczenia do Austrii i apelujące do niedawnych przysięg wierności, odpowiedź Mussoliniego była tej treści, że kanclerz w porywie wdzięczności wysłał ów sławny telegram: „Mussolini! Nigdy Panu tego nie zapomnę!"

Oś Berlin — Rzym była uratowana. Wkrótce czekał ją nowy triumf wiedeński.

* * *

Demonstracje przyjaźni pomiędzy obu krajami nie mogą jednak przekreślać pewnych faktów z dziedziny rzeczywistości. A faktem takim jest po pierwsze, że granica Brenneru jest granicą nową, nie posiadającą tradycji wiekowej stałości; po drugie — że przez tę właśnie przełęcz przewalały się od wieków zastępy Germanów, prących ku południowi, i po trzecie — że po włoskiej stronie nowej granicy pozostała zwarta masa blisko ćwierć milionowej ludności tyrolskiej, uważającej otwarcie Niemcy za swoją ojczyznę.

Rzecz prosta — Niemcy nie zgłaszają obecnie w żadnej postaci żądań rewindykacyjnych pod adresem Włoch. Więcej nawet — kanclerz Hitler oświadczył wyraźnie, że jego tyrolscy bracia muszą ponieść ofiarę dla dobra obu narodów. Podczas rewizyty swojej w Rzymie oświadczył on na bankiecie, że granicę na Brennerze uważa za ostateczną, i że z nienaruszalności jej uczyni testament dla narodu niemieckiego.

Wiadome jest jednakże, że w polityce oświadczenia słowne, a nawet pisemne traktaty mają wagę tylko w warunkach pewnej określonej sytuacji politycznej. Inaczej więc traktuje się przyjaźń z Włochami i stałość granicy Brenneru dzisiaj, gdy są one u szczytu swojej potęgi,

— a inaczej traktowałoby się je, gdyby były słabe i gdyby spotykały je niepowodzenia. Inne też są aspiracje narodu wówczas, gdy jest on słaby, a inne, — gdy poczuje swoją siłę, a słabość innych.

Trzeba też pamiętać, że — jak to dowcipnie wyraził się jeden z mówców w parlamencie angielskim — „dyktator jest jak samochód, który nie posiada tylnego biegu: nie może się cofać". Gdy wstąpił on raz na drogę rewindykacyj, na drogę wielkich sukcesów w polityce zagranicznej — musi stale wysuwać coraz to nowe żądania, aby utrzymać swą aureolę i odnosić coraz to nowe triumfy.

Trzeba też pamiętać o jeszcze jednym fakcie kapitalnego znaczenia. Przyłączenie Austrii zbliżyło Niemcy wydatnie do dawnego austriackiego portu — Triestu.

Olbrzymi organizm niemiecki będzie zawsze ciążył w kierunku Adriatyku, będzie dążył do przezwyciężenia tego wąskiego pasma lądu, który oddziela go od wielkich szlaków śródziemnomorskich. Tendencję tę wyczuł doskonale Il Duce, który podczas ostatniego objazdu północnych ziem królestwa złożył w Trieście b. charakterystyczne oświadczenie: „Niech pamięta każdy, kto o tym wiedzieć powinien, że z Triestu znacznie jest bliżej do Rzymu, niż do jakiejkolwiek innej stolicy". Trudno o wyraźniejsze ostrzeżenie „kochanego sojusznika" z drugiego końca „osi"...

* * *

Wszelkiego rodzaju współdziałanie, oparte na zasadzie równości, posiada cechy trwałości tak długo, jak długo siły obu partnerów pozostają mniej więcej równe. Gdy równowaga ta zostanie zwichnięta, wówczas stosunek współdziałania ustąpić musi stosunkowi podporządkowania. Jeśli zaś stosunek taki dla jednego z partnerów jest nie do przyjęcia, wówczas trwałość całej konstrukcji stanąć musi pod znakiem zapytania.

W stosunkach włosko-niemieckich obawy tego rodzaju muszą odgrywać b. poważną rolę. Niemcy współczesne — szczególnie po ostatnich zdobyczach terytorialnych — górują znacznie nad Italią swoim obszarem i swoją ludnością. Cały ich impet poza tym jest skierowany ku realizacji zagadnień europejskich, podczas gdy Włochy uwięziły w Abisynii znaczną część swojej energii narodowej. Stan ten odczuły Włochy na własnej skórze, tracąc znaczną część swych wpływów w Europie środkowej. Przed Anschlussem domeną ich wpływów były Węgry i Austria. Dziś jeden z satelitów został poprostu wchłonięty przez przyjaciela z „osi", w drugim zaś wpływy jego wzrastają coraz bardziej. Moment konkurencji i moment zazdrosnej walki o swoje własne wpływy musi więc stanowić odwrotną stronę odświętnej fasady jedności, przyjaźni i współdziałania.

Jest rzeczą jasną, że na siłę i znaczenie wielkiego państwa składają się nie tylko jego własne zasoby moralne, materialne i demograficzne, lecz również sfera jego promieniowania politycznego i kulturalnego. Niemcy współczesne rozszerzają gwałtownie zakres swego promieniowania. Po zajęciu Sudetów polityka czeska zaczęła orientować się wyraźnie na Niemcy. Przy pomocy Niemców tworzy się na Rusi Zakarpackiej punkt oparcia dla dalekosiężnych planów ekspansji na Ukrainę (i na Małopolskę Wschodnią!). W sposób zupełnie niedwuznaczny rozpoczynają się wstępne prace nad realizacją zasadniczych wytycznych „Mein Kampf": zdobycie na Wschodzie ziemi dla nieszczęśliwego „Volk ohne Raum".

Cóż w tej sytuacji robią Włochy? Czy przyglądają się biernie, jak pęcznieje i rośnie w pychę drugi biegun ich sławetnej „osi"? Uważna obserwacja wykazuje, że bynajmniej tak nie jest. Włochy starają się przede wszystkim sparaliżować wpływy niemieckie na Węgrzech, popierając — wbrew Niemcom! — maksymalne żądania węgierskie. To Rzym popiera żądanie odbudowania wspólnej granicy polsko-węgierskiej, podczas gdy Berlin zachowuje się w tej sprawie b. dwuznacznie.

* * *

Wnioski z powyższych rozważań nasuwają się same. „Oś Berlin — Rzym" jest osią, na której zostały osadzone dwa nierówne koła. Koło niemieckie jest znacznie większe i masywniejsze od koła włoskiego. Toczy się ono zarazem ze znacznie większym rozpędem i ma tendencję do nadawania całej osi własnego kierunku i tempa. A na to b. krzywym okiem spoglądać muszą rzymscy „kowale", którzy koło to osadzili na osi.

Oś Berlin — Rzym jest typowym dzieckiem konjunktury międzynarodowej. W gruncie rzeczy została ona zmontowana przez te czynniki, które pierwsze wysunęły hasło „wojny ideologicznej". Gdyby nie były głoszone otwarcie hasła walki z „międzynarodowym faszyzmem", nie doszło by prawdopodobnie do demonstracyjnego współdziałania obu pokrewnych ustrojów.

Istnieją więc poważne dane do przypuszczenia, że z chwilą zmiany konjunktury międzynarodowej jedno z tych kół spadnie z osi i potoczy się swoją własną koleiną, ku swoim własnym celom.



PRZEŹDZIK MARIAN (Kielce)

R O Z M O W A

MATCE POŚWIĘCAM

Znów rozpoczniemy jak zawsze długą ze sobą rozmową,
wśród ciszy ciężkiej, rozsianej ponad dzielącą nas dalą...
— treść pozostanie ta sama... w odmiennych formach i słowach,
jednakie zawsze są myśli, gdy miłość serce rozpali.

Widzę Cię wtedy tak blisko... w mrocznej przychodzisz zadumie,
noc mi jak ciężar zdejmujesz, powieki wolno rozchylasz...
— i słów mi żadnych nie trzeba — ja prośbę Twoją rozumiem,
na niemych ustach czytam ważność Twych żądań w tej chwili.

Mamo! Twe ręce jak ogień w snach na mym czole składane,
oczy troskami zasnute szukają w sercu mym zwierzeń.
Powiem Ci wszystko... czasami godziny krwawią jak rany,
lecz jedna miłość Twa, Mamo, największy ból dni uśmierzy.

Dziś otoczyły mnie zmierzchy samotnych dumań i wzdychań
w dłonie nabrzmiałe od trudów wieczność ku sobie zagarniam —
...Po dniach jednakich jak szarość w fioletach wschodzi noc cicha
i gasi gwiazdy na oczach księżyc—zbłąkana latarnia.

I w mrocznej pustce, gdy oczy nic już zobaczyć nie mogą
uczę się myśleć, poznawać największych tajni zawiłość —
noc mi z oddali przywiała tamtych dziecinnych dni drogę...
po serce, Mamo, Twe idę — Ty jedna możesz dać miłość.

MŁUDZIK MIECZYSŁAW, (Sandomierz)

Z A T R Z Y M Y W A N I E J E S I E N I.

Łowiąc dni, jak grzęznące w liliach fiordu słońce,
— gorycz łowią. Krew duszy — białe chryzantemy —
Przelewają z rąk do rąk w największej z gorączek.

Zgarniają w więcież czaplich cieniów orchideje,
— błędne ogniki bagien, — szczęście nieosiężne.
— Ponsowymi astrami zachód w oczy wieje — — —

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Pogorzeliska sosen na wydmach dziewanny.
Zachłystują się białym deszczem nenufarów.
— Dogasa miąższ złotawy w brzoskwini porannej.

Kępy jezior w hiacenty ścieżek widnokręgu
Wylewają trzcin pianę i wiśniową bezdeń.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

O księżycowej pełni, gdy rzeka pomarańczowa stygnie,
Głownią mózgów chcą pożar z piachu dni odgrzebać...
— Ale zatrzymać jesień, gdy o świcie kona,
to jakby wstrzymać liście na nagich ramionach drzew.

JERZY DEGLER.

* * *

Znowu jak na mieliźnie osiadłem na faktach,
wśród zgiełku ulic, gdzie króluje beton,
życie, w urwanych kipi kataraktach
i dni się dłużą poetom.

Spuść czarną kurtynę na komedię miasta,
tam każdy błazen — to genialny aktor
i cicho przystań samotny przy gwiazdkach
i wsiądź na księżyc — niby srebrny traktor.

Przeorać trzeba ugory niebieskie,
zarosłe gęstym chwastem niepamięci,
pługiem księżyca, pługiem nowych westchnień,
noce przeorać — na nowo uświęcić.

Dotąd wśród latarń nikły wszystkie gwiazdy
tęsknoty wsiąkały w rytm jazzu,
dziś zapragnąłem znów gwiaździstej jazdy...
naprzód — ruszajcie pegazy!

WIEŚ W POLSCE

Wieś w Polsce, to prawie 70% ludności polskiej, wieś w Polsce to olbrzymia masa, która nie z własnej winy jest jeszcze wielkim balastem w rozwoju gospodarczym państwa, przez swój prymityw bycia pod każdym niemal względem.

Rozkręcić koło wszechstronnego rozwoju Polski, to w pierwszym rzędzie zamienić rolę tych 70% obywateli z balastu na wielki aktywizm. Aby osiągnąć ten cel, trzeba zarówno podnieść samego człowieka wsi pod względem intelektualnym i duchowym jak podnieść gwałtownie kulturę rolną.

Zadania te są bardzo trudne i nie „prędkie" do wykonania, z uwagi na brak odpowiednich środków ludzkich i materialnych.

Szkoła powszechna nie wszędzie jeszcze dotarła na wieś, a tam gdzie dotarła, nie spełnia jeszcze, bo nie może, tej roli, jakiej od niej wieś się domaga. Olbrzymia większość dzieci wiejskich uczy się w szkole tylko przez trzy lata i na tym kończy się dziś rola państwa wobec młodego człowieka wsi. Jeszcze mniejsze są możliwości społeczeństwa w niesieniu pomocy młodym po ich wyjściu ze szkoły.

Ta niemal tragedia, jaka spotyka człowieka pragnącego się kształcić, objawia się dopiero w pełni wówczas, gdy młody człowiek zaczyna dorastać. Wtedy to interesuje się całą masą problemów, ciekawią go różne sprawy, nasuwa mu się na myśl **ogrom pytań, na które... nie ma kto udzielić odpowiedzi.**

*

Wieś sama zrozumiała tę beznadziejność i szuka dziś dróg wyjścia. Tym wyjściem okazało się **samokształcenie ogólne i rolnicze.** Jeszcze za czasów niewoli zaczęły powstawać po wsiach różnego rodzaju kółka i zrzeszenia mające na celu zaspokojenie potrzeb umysłowych i kulturalnych wsi. Największą trudnością, na jaką tutaj wieś napotykała, był brak ludzi odpowiednio przygotowanych, którzy by mogli spełniać jeśli nie rolę nauczycieli, to przynajmniej organizatorów samokształcenia.

Sprawa ta nie przedstawia się zadawalająco nawet po dzień dzisiejszy. Wprawdzie w Polsce i na samej wsi wiele się zmieniło na lepsze, ale były i takie objawy, które pogłębiły nieufność człowieka wsi do każdego, kto obcy na wieś przychodził. Jedną z przyczyn tej nieufności jest fakt, że w okresie minionych 20 lat bytu niepodległego bardzo dużo „spekulowano" społecznie i politycznie na wsi. Środowiska i jednostki podchodziły do wsi nie po to, by z nią wspólnie dla jej dobra pracować, lecz by na wsi zarobić. Drugą przyczyną nieufności jest odczucie przez wieś swego zapóźnienia w rozwoju kulturalnym i niechęci narażania się na poniżenie.

Ten drugi motyw jest tak mocny, że z nieufnością spotyka się nawet wychowanek danej wsi, który spędzi rok w szkole rolniczej! Ten jeden rok, spędzony poza wsią rodzinną już bywa powodem mniemania, że dana jednotska wywyższyła się, że może środowisko to ignorować lub poniżać.

Utarła się już zasada, że każdy kto chce rozpocząć jakąkolwiek pracę społeczną ze środowiskiem wiejskim, musi temu środowisku **dać się poznać** jak najwszechstronniej. W tym przedstawieniu musi uzewnętrznić się: **bezinteresowność,** głębszy **uczuciowy stosunek do wsi,** planowość i **celowość poczynań,** oraz przede wszystkim — **poczucie rzeczywistości,** ten sam zdrowy chłopski rozum, który objawia zazwyczaj wieś.

Dalszym warunkiem powodzenia poczynań przybysza jest uwzględnienie możliwie w najwyższym stopniu zdań i poglądów środowiska na sprawę podejmowanych zamierzeń. Najlepszym podejściem jest wywołanie niejako tego, co ma się robić, z samego środowiska, albo jeszcze lepiej, swoim zjawieniem się i sposobem bycia wywołać i uzewnętrznić tęsknotę do jakiegoś celu i dla osiągnięcia go następnie zmobilizować wysiłek.

Jak z powyższego wynika, praca ze wsią nie jest łatwa, a trudność tej pracy powiększa i to, że rezultaty nie pozwalają się natychmiast oglądać. Pracę tę możnaby porównać do zasiewania ziaren, które po długim czasie zaczną kiełkować i dlatego konieczną jest wielka sumienność, by wysiłku nie trwonić na marne.

Na zakończenie i niejako na zachętę należy dodać, że podniesienie wsi leży w pierwszorzędnym interesie całej inteligencji miejskiej. Chłop postawiony wyżej kulturalnie i gospodarczo, to pierwszorzędny masowy konsument wszystkich tych dóbr, które tworzy inteligencja miejska.

Podniesiona wieś, to niezaspokojony rynek „zbytu" dla literata, lekarza, prawnika, inżyniera, artysty itp. Aby jednak posiadać w państwie taką wieś, trzeba ją dziś podnosić wszelkimi siłami.

S. P.



Praca zespołu strażowego dla szkoły wiejskiej.

JERZY MINOR, Brześć n/B, kl. I-lic.

ROK *przechodzi*

Trudny i niebezpieczny rok 1938 ma się już ku końcowi. Rok ten przyniósł światu wiele zmian politycznych, gospodarczych i ustrojowych. Oblicze Europy zostało zmienione. Jedne państwa wzrosły w potęgę, inne schyliły się ku upadkowi. Rok 1938 był rokiem, w którym omal nie rozpętała się straszliwa walka między państwami totalnymi a wielkimi demokracjami zachodu. Przeżywaliśmy w nim dni naprawdę gorące, najniebezpieczniejsze dla Europy w całym dwudziestoleciu pokoju dni, w których cały świat zwątpił w możność utrzymania pokoju. Do wojny nie doszło. Została ona zażegnana, a raczej odroczona na nieznany okres czasu. Sięgnijmy pamięcią do minionych miesięcy historycznego roku 1938 i przeglądnijmy najważniejsze wydarzenia:

Styczeń

Drugi rok wojny japońsko-chińskiej bez oficjalnego wypowiedzenia. Sytuacja Chin coraz bardziej tragiczna. Żołnierze kraju wschodzącego słońca maszerują na Kanton. Jednocześnie na drugiej półkuli prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt wygłasza mowę o groźbach dla pokoju świata. Mówi on, że naturalnymi ostojami pokoju są państwa demokratyczne a niebezpieczeństwo wojny grozi światu ze strony państw totalnych. Mówca zapowiada... dalsze zbrojenia Ameryki.

Luty

W dniu 23 b. m. kanclerz Niemiec Adolf Hitler wygłasza w Reichstagu wielką mowę: Niemcy chcą ze wszystkimi państwami w Europie żyć w zgodzie, nie mają do nich żadnych pretensji terytorialnych(!). Tymczasem w Austrii dokonywuje się przełom, który jest wynikiem konferencji dwóch kanclerzy w Berchtesgaden. Partia hitlerowska zostaje zalegalizowana w Austrii, a kilku hitlerowców wchodzi do rządu austriackiego. Schuschnigg stwierdza energicznie, że Austria pomimo iż uważa się za naród niemiecki, nigdy nie wyrzeknie się swej niezależności. Wielkie wrażenie wywołało ustąpienie z rządu angielskiego min. Edena, zwolennika energicznej polityki oporu wobec żądań imperialno-kolonialnych niemieckich i włoskich. Jego miejsce zajmuje lord Halifax, zwolennik porozumienia z Italią i z Trzecią Rzeszą. Ostatnią sensacją miesiąca jest wystąpienie z armii niemieckiej dwóch słynnych dowódców — marszałka Blomberga i gen. Frischa. Dowództwo nad armią obejmuje kanclerz Hitler, w którego imieniu na czele niemieckiego wojska staje gen. Heitel. Poza tym dymisja obejmuje 49 generałów.

Marzec

Polska odniosła pierwsze wielkie zwycięstwo. Nawiązano stosunki dyplomatyczne pomiędzy Polską a Litwą, na skutek ultimatum polskiego do rządu kowieńskiego w sprawie natychmiastowego uregulowania stosunków sąsiedzkich. Posłem polskim w Kownie zostaje p. Franciszek Charwat, litewskim w Warszawie p. Kazimierz Skirpa. Zdarzeniem o znaczeniu historycznym jest zajęcie Austrii przez wojska niemieckie w nocy z dnia 11 na 12 marca. Kanclerz Schuschnigg wyznaczył, jak wiadomo, na połowę marca plebiscyt, w którym ludność Austrii miała się opowiedzieć przeciw połączeniu z Niemcami. W odpowiedzi na to wojsko niemieckie przekracza granicę austriacką. Prezydent republiki Miklas podaje się do dymisji. Władze niemieckie wyznaczają na połowę kwietnia plebiscyt narodu niemieckiego za przyłączeniem do Trzeciej Rzeszy. W odpowiedzi na „anschlus" Anglia zapowiada wprowadzenie powszechnej służby wojskowej. W Sowietach ma miejsce nowy proces „wrogów ludu". Tym razem przed sądem stają sami starzy bolszewicy, a to Jagoda b. szef G.P.U., Bucharin, Rakowskij, Krestinskij. Czerwona dyktatura Stalina święci zwycięstwo nad urojonymi wrogami „komunistycznego raju".

Kwiecień

W Polsce ważnym wydarzeniem tego miesiąca jest mowa ministra skarbu i wicepremiera inż. Eugeniusza Kwiatkowskiego, wygłoszona w dniu 24 marca w Katowicach. W mowie tej nawołuje p. wicepremier do porzucenia sympatii i antypatii politycznych, a połączenia się wszystkich stronnictw i ugrupowań we wspólnej pracy dla potęgi Polski. W Rumunii następuje rozwiązanie słynnego skrajnie prawicowego ugrupowania t. zw. „Żelaznej Gwardii", a Wódz jej Michał Codreanu zostaje aresztowany, a następnie osadzony wraz z towarzyszami na „Wyspie żmij", znajdującej się na Morzu Czarnym o 40 km od ujścia Dunaju.

Maj

Groźne chmury nad Europą. Występuje na widownię Konrad Henlein, żądając szerokiej autonomii dla Niemców w Sudetach w ramach państwa czeskiego. W dniu 21 maja doszło do starć między uzbrojonymi Niemcami a ludnością czeską. Czechosłowacja odmawia autonomii, mobilizuje trzy roczniki. Oficjalne oświadczenie Paryża brzmi, że jeśli nastąpią dalsze zajścia, Francja natychmiast ogłosi mobilizację. W maju następuje rewita kanclerza Hitlera w Rzymie w odpowiedzi na pobyt Mussoliniego w Berlinie na jesieni 1937 r. Przyjęcie Hitlera we Włoszech przechodzi wspaniałością dotychczasowe wizyty... W przemówieniu swym wygłoszonym w „wiecznym mieście" kanclerz stwierdza, że Alpy stanowią granicę, której nigdy nie zamierza przekroczyć i to jest jego testamentem dla wszystkich pokoleń niemieckich.

Czerwiec

W Czechosłowacji dochodzi do coraz częstszych manifestacji różnych grup narodowościowych w celu uzyskania autonomii. Walczą o nią nie tylko Niemcy, ale również Słowacy, Węgrzy i Polacy. Mniejszości narodowe żądają utworzenia z Czechosłowacji państwa federacyjnego lub kantonalnego. W Bratysławie ma miejsce wielki wiec Słowaków, podczas którego przemawia po raz ostatni w swym życiu „farar z Rużomberku" ks. A. Hlinka. Na zjeździe tym są obecni Słowacy amerykańscy, którzy przybyli na m/s „Batorym" przywożąc ze sobą oryginał „umowy pittsburskiej", w której Czesi przyrzekli niegdyś Słowakom pełną autonomię. W Polsce zachodzi zmiana na stanowisku marszałka sejmu. Po

1938
do historii

śmierci St. Cara zostaje wybrany marszałkiem płk. W. Sławek. Z Chin nadchodzą alarmujące wiadomości o zerwaniu tam na Żółtej rzece przez Chińczyków, w celu powstrzymania najazdu Japończyków. Straty obejmują ok. 200 tysięcy ludzi.

Lipiec

12 lipca przybywa do Warszawy delegacja litewska dla rokowań gospodarczych z Polską. Paryż w dniu 19 lipca gotuje królewskie przyjęcie angielskiej parze królewskiej. Krwawa wojna domowa w Hiszpanii trwa już równo dwa lata.

Sierpień

Pomiędzy Sowietami a Japonią omal nie dochodzi do wojny o terytoria położone na granicy Korei, Mandżurii i Sowietów. Przez kilka dni samoloty bolszewickie dokonywują nalotów na ziemie mandżursko-koreańskie, a oddziały piechoty wytrwale ale bezskutecznie atakują wzgórze Czang-Ku-Feng, po czym Sowiety faktycznie rezygnują z dalszego prowadzenia wojny. W Europie zaczyna się leczenie „zapalnego wrzodu czechosłowackiego". Anglia wysyła do Pragi „lekarza pokoju" lorda Runcimana. Nad granicą czeską odbywają się gigantyczne manewry niemieckie, z udziałem półtora miliona żołnierzy. W Niemczech bawi regent Węgier, admirał Horty, przeprowadzając ważne narady polityczne. Umiera ks. Hlinka, niestrudzony bojownik o wolność Słowacji. 80 tysięcy Słowaków odprowadza go na wieczny odpoczynek po pełnym trudu żywocie.

Wrzesień

Któż mógł przypuszczać, że ten miesiąc przyniesie decydujące rozstrzygnięcia? Napięcie rozpoczyna się od wielkiej mowy kanclerza Hitlera wygłoszonej na kongresie partii narodowo-socjalistycznej w Norymberdze. Akompaniamentem dla słów kanclerza, domagających się rozstrzygnięć zasadniczych jest wybuch w nocy z 14 na 15 września rewolucji niemieckiej w Sudetach. Premier angielski Chamberlain leci do Berchtesgaden. Francuski premier Daladier leci do Londynu. Chamberlain leci do Godesbergu. Musolini w Trieście domaga się likwidacji „Czecho-Polono-Rutheno-Ungaro-Słowacji". Prezydent Benesz mobilizuje Czechy (23 września). Na Śląsku Zaolzańskim wybucha polskie powstanie. Górnicy i górale polscy chwytają za broń, chcąc zrzucić z siebie znienawidzone jarzmo czeskie. W Polsce odbywają się żywiołowe manifestacje za przyłączeniem Śląska Zaolzańskiego do macierzy. Powstaje ochotniczy legion zaolzański. Trzecia konferencja w sprawie Sudetów w Monachium i ugoda Hitlera, Chamberlaina, Mussoliniego i Daladiera w sprawie przyłączenia Sudetów do Niemiec. Praga warunki przyjmuje. W Polsce następuje tego miesiąca rozwiązanie dekretem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej izb ustawodawczych i wyznaczenie nowych wyborów do Sejmu i Senatu.

Październik

Miesiąc, który zanotuje nasza historia. W pierwszym dniu tego miesiąca Czechosłowacja po długim zwlekaniu i całym szeregu krętactw zgadza się na bezwłoczne odstąpienie Polsce Śląska Zaolzańskiego. Z trzech państw mających pretensje terytorialne do Czechosłowacji, jedynie Węgry stawiają nadal ultymatywne żądania. Prezydent Benesz ustępuje. Władza przechodzi w ręce gen. Syrowego, który powołuje autonomiczne rządy: słowacki i ruski. Na Rusi Podkarpackiej wybucha powstanie, krwawo tłumione przez wojska czeskie. Na Węgrzech i w Polsce odbywają się żywiołowe manifestacje za uzyskaniem wspólnej granicy. Miesiąc październik stoi pod znakiem zwycięstw Japonii nad Chinami. Wojska japońskie zajmują prawie bez walki stolicę gospodarczą i handlową Chin południowych — Kanton.

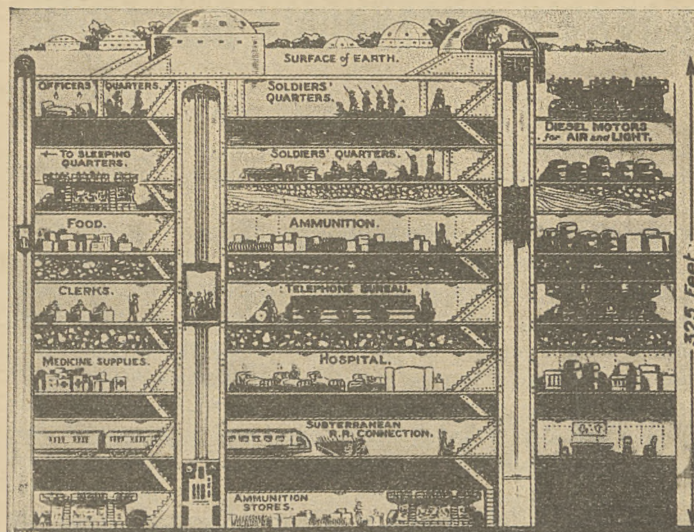
Listopad

Akcja dyplomatyczna Węgier popieranych przez Polskę, Włochy a częściowo i Niemcy doprowadza do arbitrażu niemiecko-włoskiego we Wiedniu, na którym przyznano Węgrom miasta: Munkaczewo, Komarno, Koszyce wraz z częścią terytorium Rusi Podkarpackiej, pozostawiając jednak wąski korytarz czeski wzdłuż Karpat. Na terenach tych trwa nadal walka żołnierzy czeskich z bezbronną ludnością, żądającą przyłączenia do Węgier. W Polsce w dniu 6 listopada odbyły się wybory do Sejmu przy znacznym udziale głosujących. Polska uzyskała od Słowacji należne ziemie w Karpatach. W dniu 11 listopada upływa 20 lat od uzyskania niepodległości Polski.

...Ostatnie kartki kalendarza... stary spracowany rok 1938 przechodzi do archiwów historii.

Rok, który pomimo zasadniczych rozstrzygnięć pozostawił całą litanię zagadnień nierozwiązanych i cały szereg tlejących ognisk niepokoju w Europie. Od tego niepokoju do pokoju jeszcze daleko. Raczej bliżej do wojny. Dlatego na spotkanie zbliżającego się, młodziutkiego Nowego Roku cały świat rzuca dręczące pytanie: pokój czy — wojna?

FRAGMENT LINII MAGINOTA.



Budownictwo roku 1938-go: 7 uzbrojonych pięter w głębi ziemi na granicy francuskiej.

JEDEN RYCERSKI ŻYWOT

EDZIO RYDZ, ucz. kl. I gimn. w Brzeżanach.



Zaczęło się od jednego paska na uczniowskim kołnierzyku...

Józef A. Teslar. „Marszałek Edward Śmigły-Rydz".— Nakładem Państw. Wyd. Książek Szkolnych, 20 ilustr.

Mała, skromna książka — autor nazwał ją życiorysem — lecz jest to napewno coś więcej niż zwykła biografia. Z książki Józefa Teslara bije przede wszystkim wielkie umiłowanie żołnierskie dla „pierwszego żołnierza Komendanta". Ten stosunek uczuciowy autora do opisywanej postaci sprawił, że nie biografię mamy przed sobą, lecz mały poemacik prozaiczny osnuty na kanwie jednego rycerskiego żywota.

Inną wartością tej książki jest wydobycie na jaw zasadniczej linii życiowej, która małego Edzia Rydza dumającego nad starym postrzępionym sztandarem, czytającego skwapliwie wszystko, co sprawy wojenne opiewało, — przez „wierną służbę" strzelecko-leguńską i przez P.O.W. i rok 1920 doprowadziło do najwyższego w armii i jednego z najwyższych w narodzie stanowiska.

Dla wszystkich młodych gorzki chleb gryzących — jest ta lektura doskonałą nauką brania się z życiem za bary. Dla Polaków jest ona doskonałą nauką patriotyzmu.

Przy pisaniu życiorysów ludzi wybitnych łatwo jest pod bronzem wielkości i sławy zagubić prawdziwego człowieka. Wydaje się, iż autor ustrzegł się „bronzowania" — z kart wyziera ku nam nie tylko wódz mocny i twardy, lecz także człowiek uśmiechnięty, towarzysz swych żołnierzy, i ta bezpośredniość ujęcia dodaje książce nowego uroku.

Zamknięcie życia tej miary na stu skromnych stronach to sztuka niełatwa — autor wywiązał się z niej doskonale.

Całość zdobią liczne a ciekawe ilustracje. Książka winna znaleźć się w każdej biblioteczce uczniowskiej.

Wł. Gutekunst

KARABIN MASZYNOWY DLA ARMII!

Młodzież Płocka daje znać o sobie. Z inicjatywy zespołów Straży Przedniej w Płocku, a w szczególności zespołu przy Państwowym Liceum i Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły, powstał projekt ufundowania karabinu maszynowego dla armii przez młodzież szkół płockich. Jako jeden z uczestników, pozwolę sobie zapoznać koleżanki i kolegów z pobudkami, jakie nas skłoniły do przedsięwzięcia podobnej akcji, oraz z jej realizacją. Celem naszym jest: zakupując karabin maszynowy z dobrowolnych składek przyczynić się do dozbrojenia naszej armii, pobudzić ducha ofiarności wśród młodzieży, dać wymowny dowód, że młodzież zawsze gotowa do największych ofiar, stoi murem młodych piersi przy bohaterskiej naszej armii i jej kochanym Wodzu. Rzucone przez nas hasło: „Karabin maszynowy dla armii", odbiło się żywym echem w płockich szkołach. Sporządzone przez nas listy zostały doręczone poszczególnym szkołom, a już zaczęły napływać liczne składki. W dwa tygodnie po rozpoczęciu zbiórki, zostało zwołane zebranie informacyjno-sprawozdawcze, na które szkoły biorące udział w akcji przysłały swych delegatów. Po przedstawieniu dotychczasowych wyników, oznaczono termin wręczenia karabinu maszynowego tutejszemu pułkowi. Obrano dzień 19 marca 1939 r. Przystąpiono również do wyboru głównego skarbnika.

Na świeżo otwartym koncie K.K.O. widnieje już dziś spora suma, lecz jest to dopiero początek. W stadium częściowej realizacji jest kilka imprez, z których dochód będzie również przeznaczony na wspomniany cel.

Postanowiliśmy sobie jako zespół pokazać, że tam gdzie chodzi o czynne stwierdzenie naszej gotowości do ofiar w budowie Polski Mocarstwowej, Straż Przednia zawsze musi i będzie przodować!

Witold Poloński, Płock.
Lic. i Gimn. im. Wł. Jagiełły.

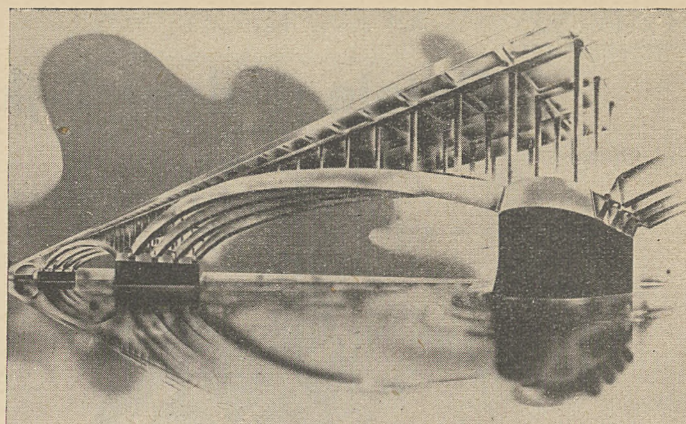
WARSZAWA
wczoraj — dziś — jutro.

WYSTAWA, OD KTÓREJ SERCE ROŚNIE.

Dwadzieścia cztery duże sale pełne makiet, olbrzymich fotosów, plastycznych tablic, dioram, cyfr i montaży — których treścią jest życie stolicy naszej od zarania aż po dzień dzisiejszy ba i po — dalekie jutro. Trudno jest nam zamknąć w kilku wierszach to wszystko, co oczy widziały w przeciągu trzech „bitych" godzin, ale spróbujemy:

Nicią przewodnią wystawy jest rozwój i to nie rozwój ale raczej ogromny skok, jaki zrobiło przedwojenne miasto gubernialne ku poziomowi stolicy wielkiego państwa i jednego z pierwszych miast kontynentu. I to skok w wielu kierunkach: oświaty (ciekawa mapa świetlna), opieki społecznej, rozwoju budownictwa, komunikacji, zadrzewienia itp.

Widz chodzi i patrzy oszołomiony, a pełen dumy. Najdłużej zatrzymuje się jednak przy eksponatach „Warszawa — jutro". Wielki plan dzielnicy Marszałka Piłsudskiego, model mostu Jego imienia, wykresy dotyczące regulacji głównych arterii komunikacyjnych z podziemnym „metro" pod Aleją Niepodległości na czele — oto punkty zatorów, które się wytwarzają na drodze wędrówki po wystawie.



Projekt mostu Piłsudskiego od wylotu Karowej w Warszawie.

Reasumując — wielka stolica dzisiejsza może być dumna z tej wystawy. A raczej nie z — wystawy. Z rozwoju, któremu podlega, a który zobrazowała wystawa. Wystawę otwierają dwie sale tętniące wspaniałym tonem bohaterstwa — sale poświęcone służbie Warszawy dla Polski — lecz myśl tej służby nie opuszcza widza w czasie oglądania długiego szeregu innych obiektów. Warszawa tylekroć zlana krwią obecnie spływa potem wielkiej pracy dla przyszłości własnej i co za tym idzie dla ogólnopaństwowego dobra.

Wł. G.

POEMAT O WARSZAWIE

„Będzie rzecz o Warszawie..." — zapowiada autor w Prologu *), napisanym w stylu naszych pseudoklasyków, w równym miarowym i jasnym stylu oświeconej i wytwornie wiązanej, zdobnej w piękne figury poetyckie mowie.

„...Niechaj wiersz się z „Sofiówką" całuje cytatą,
Niby z prastarą rzeką tej klasycznej mowy —
Od strony skalnych natchnień — bratni dopływ nowy...

Istotnie — poemat piękny, jasny, miarowy, pisany z niezwykłą swadą poetycką, pełen niesłychanie świeżych i trafnych porównań, w których skrzy się przede wszystkim znakomity dowcip... nietyle uwieńczonego przez Akademię poety ile — znanego humorysty i satyryka.

Poemat ten jest małym arcydziełem, które przeczytać powinien każdy, kto szuka poezji pięknej, współczesnej a mimo to zrozumiałej. I nic to nie szkodzi, że został napisany na zamówienie dla celów... propagandy stolicy.

Klasycystyczna barwa poematu nie jest jednak jednolicie zachowana. Niektóre wiersze łamią się na sposób współczesny w trudzie nagromadzenia skojarzeń bardzo subiektywnych zaś cały opis Powiśla i Wisły wydaje się już nam wybitnie barokowy.

Tchnieniem wielkiej poezji naznaczone są za to te oto strofy:

„Dzisiaj w sannie tramwajów, w koncercie klaksonów,
Gdy noc połyka słodkie landryny neonów
I miasto wyschłe usta ulic ciszą płucze,
Śnieżyca orłem białym w zaułkach się tłucze,
Wichura smaga jezdnie, mróz do bram się skrada,
A dachy płyną... jadą... Skalista armada...
Dokąd?

...Styczniowa ciemność białą nutą śpiewa...
— Tam?
...W łazienkowskim parku pustka, śnieg i drzewa...
Płyną...
Z Hożej, Podwala... Z Powiśla i z Alej,
Minęły plac Trzech Krzyży... Płyną jeszcze dalej...
Domy, czy może groby?...
...Pochód ich miarowy...
Aż pochylają się dachy, niby czapki z głowy,
Przed dworem z drzew parkowych, szklącym się siwizną,
Kędy zamieszkał Człowiek, który był Ojczyzną.
Te kolumnady ganku — ubrane w ogrody,
Jak w leśne wieńce, kędy szum — liści rapsody
Koncertem starych wiązów, bukietem kasztanów,
O dziejach swych dziedziców i chwilowych panów,
Aż na srebrne kolumny sine cienie kładzie,
Niby motyle nocy na dnia kolumnadzie. —
Kiedy mijasz wzruszony i wejdziesz na taras,
Bliskość pól za drzewami czujesz w sercu zaraz,
Bo przybywasz wprost z miasta do wiejskiego dworu,
Gdzie wszystkie okna komnat w oczy sielskość biorą,
Każda noc się gwiazdkami ku posadzkom czai
I myśli ci bezsenne we wspomnienia mai:
Oto księżyc sprzed laty w ówczesne promienie
Spowija blady pałac i parku sinienie,
Na szybach Belwederu sen się czerni z nocą,
Jedynie jedno okno światła lampy złocą,
A przez nie Cień zgarbiony, surowy i szary,
Kładzie się na uśpione, słowiańskie bezmiary,
Otula polne dale, rzeki, knieje kryje,
Nad Kraków głowę sklania, sercem w Wilnie bije,
Nad cały brzask tej ziemi świtem się rozsnuwa...
I zbudziła się Polska, a On jeszcze czuwa,
Aż słońce wyjdzie z mroku, który jest nad nami...

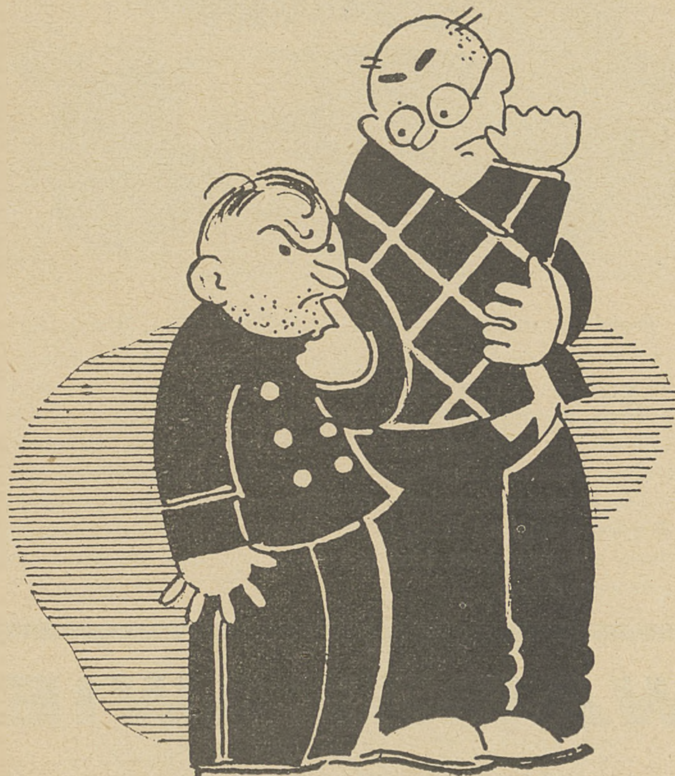
Ciemno nam, gdy Belweder z czarnymi szybami.

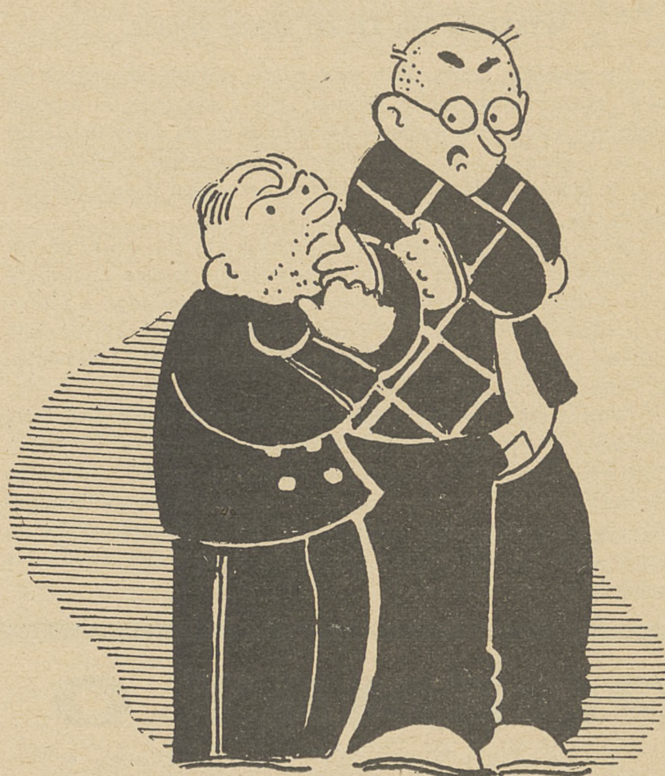
——————

*) Świątopełk Karpiński. „Poemat o Warszawie", wyd. J. Mortkowicza, 1938, str. 41, fotografie T. Przypkowskiego.

KARCZ

Dzieje 1-dnej 2-jki w 3-ch obrazach





Echa z „uniwerku".

»WIECZNY STUDENT«

W nowych warunkach młodzież akademicka rozpoczęła bieżący rok szkolny. Kopalnie i huty przyłączonego do Macierzy Zaolzia, dymiące kominy Śląska, mury nowych fabryk C.O.P. oraz ogólny rozwój gospodarczy — wszystko to przypomina, że Polska potrzebuje dopływu młodych ludzi, odpowiednio przygotowanych zawodowo. Nakłada to na młodzież akademicką obowiązek wytężenia wszystkich sił, by w jak najkrótszym czasie ukończyć uczelnie.

Tymczasem w ostatnich latach jesteśmy świadkami zjawiska wręcz odwrotnego. Przeciętny okres studiów na wyższych uczelniach staje się coraz dłuższy, „wieczny student" jest typem coraz częściej spotykanym. Na 4 kursie od 50 do 90% stanowią słuchacze, studiujący więcej niż 4 lata.

Najgorzej pod tym względem przedstawiają się szkoły techniczne. Studenci, którzy po 4 latach nauki dotarli do 4 kursu stanowią na wydziałach inżynieryjnych około 15% słuchaczów, na mechanice i elektrotechnice 10%, a na chemii zaledwie 6%. Na mechanice na 4 kursie 40% studentów studiuje już od ośmiu, dziewięciu a nawet dziesięciu lat!

Z nagminnym opóźnianiem się w studiach można spotkać się także i na innych wydziałach. Zamiast przewidzianych lat 4, przeciętny czas studiów wynosi na prawie — 5½ roku, na humanistyce — 6½, a na mechanice i elektrotechnice aż 8 lat.

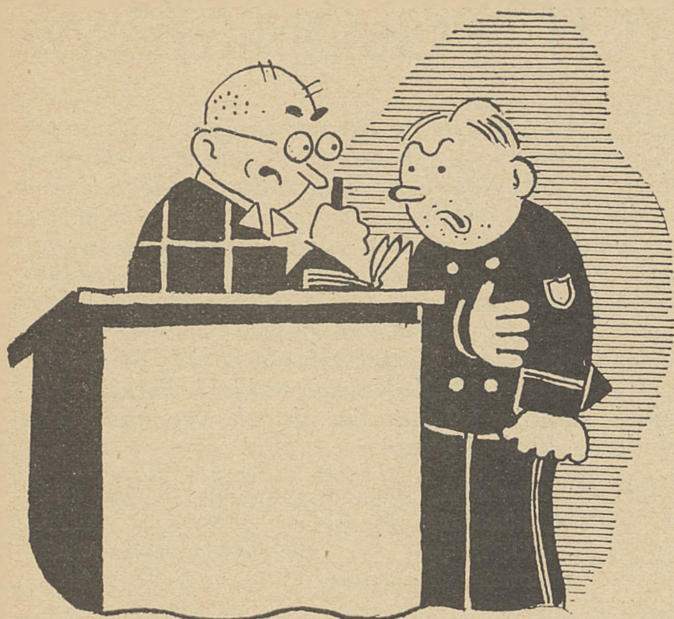
Winę za ten stan rzeczy w znacznej części ponoszą same uczelnie, których programy są przeładowane wiadomościami teoretycznymi. Polskie politechniki są znane na świat cały jako jedne z najtrudniejszych. Naszą ambicją winno być, aby polskie wyższe uczelnie były nie najtrudniejsze, lecz najlepsze i najbardziej dostosowane do potrzeb państwa.

Dalszymi czynnikami jest nieprzygotowanie absolwentów szkół średnich do samodzielnej pracy naukowej i trudne warunki materialne ogółu studentów. Jedna trzecia słuchaczy uczelni w Warszawie utrzymuje się z własnych zarobków. A jak można regularnie uczęszczać na wykłady i seminaria oraz przygotowywać się do egzaminów, jeżeli trzeba biegać za korepetycjami lub spędzać pół dnia w biurze.

Ostatnio przeżyte chwile na terenie międzynarodowym wykazują, że trzeba jak najprędzej przygotowywać państwo do przyszłej mobilizacji. Wiecznie trwające studia to niepowetowana strata dla państwa, to marnowanie młodych sił, to tworzenie zastępu ludzi, którzy na wypadek wojny na żadnym odcinku nie będą naprawdę pożyteczni.

Najwyższy czas, by „wieczny student" zniknął z naszych wyższych uczelni. Trzeba wzmóc tempo pracy młodzieży, a walkę opieszałości i maruderstwu wydać już w szkołach średnich.

W. I. B.



RYJ. J. KARCZ

„CHCIAŁABYM BYĆ KROWĄ".

Nowe rozporządzenia wprowadzają jak wiadomo przymus praktyki świeżo ukończonych lekarzy w ciągu kilku pierwszych lat — n a w s i i w m a ł y c h m i a s t e c z k a c h (poniżej 5.000 mieszk.). Ten przymus nie idzie w smak niektórym grupom młodzieży akademickiej i odbywają się gdzie niegdzie ostre protesty młodych, którzy widać uważają pracę społeczno-zawodową na wsi za mniej użyteczną społecznie niż np. utarczki z policją w śródmieściu Warszawy. Tym radzimy przeczytać takie oto informacje, podane przez „Siew" nr. 43 z rb.

„Dziecko chore na wsi nie ma opieki pielęgniarskiej i lekarskiej. To też śmiertelność w Polsce (wg. obliczeń z r. 1936) wynosi na 1.000 urodzeń żywych — 141 zgonów, gdy w Norwegii jest 41, a w Holandii 39. Jedynie Rumunia i Bułgaria mają większą śmiertelność niemowląt, niż w Polsce. O wysokiej procentowości śmiertelności w Polsce decyduje przede wszystkim wieś. A to ze względów na: zle warunki mieszkaniowe, nieprzygotowanie kobiety do macierzyństwa, ciężkie warunki materialne, b r a k p o m o c y p i e l ę g n i a r s k o - l e k a r s k i e j. Dowiedziono, że tam, gdzie istnieją ośrodki zdrowia, zmniejsza się śmiertelność dzieci, podnosi się zdrowotność ludności. Dziecko wiejskie jest przeciążone pracą fizyczną, pozbawione uciech wieku dziecięcego, pasąc gęsi czy krowy— bierze na siebie często obowiązki dorosłych ludzi. Nic też dziwnego, że później zdarzają się takie wypadki, jak to miało miejsce w jednej szkole, gdzie dziewczynka na pytanie w ankiecie: „C z y m c h c i a ł a b y ś b y ć", napisała, że c h c i a ł a b y b y ć k r o w ą, gdyż wtedy byłaby zawsze najedzona, nikt by jej nie bił i wszyscy by o nią dbali".

INOWROCŁAW NA KRÓTKIEJ FALI.

Na którejś przerwie łapię naczelnego krótkofalowca, Bronka Poliwkę.

— Bronek, zmiłuj się — wywiad!

Z przepaścistych kieszeni junackiego drelicha dobywam notatnik i ołówek — już!

— Co zrobiliście, co robicie i co robić zamierzacie?

— Historia Szkolnego Koła Krótkofalowców jest niedługa. Powstaliśmy w kwietniu b. r. po reorganizacji „Koła Nauk Matematyczno-Fizycznych". Jako cel główny postawiliśmy sobie zbudowanie własnej stacji nadawczo-odbiorczej. Po otrzymaniu licencji rozpoczęliśmy starania o uzyskanie odpowiednich środków finansowych. Z darów różnych instytucji i osób prywatnych zdobyliśmy ponad 200 zł. Za te pieniądze zbudowaliśmy własnoręcznie odbiornik no i — pracujemy pod znakiem S. P. L. — 454. Do tej pory mieliśmy więcej niż 400 nasłuchów, przy czym do rzadkości nie należały odbiory z krajów egzotycznych.

— Jak wygląda obecna praca koła?

— Sprowadziliśmy z Warszawy niektóre części do budowy nadajnika. Jeżeli znajdą się na dalsze prace pieniądze, to mam nadzieję, że już wkrótce odezwiemy się w eterze. Narazie szkolimy nowe zastępy krótkofalowców. Po za wiadomościami ściśle łączącymi się z naszym sportem, przechodzą oni także wykształcenie ogólne w zakresie elektrotechniki. Prowadzi to do samodzielnego opracowywania nowych schematów aparatów. Nie potrzeba chyba mówić, jaki pożytek z wykształconych krótkofalowców może mieć np. wojsko.

— A teraz może jeszcze słów kilka o zamierzeniach na przyszłość?

— Przede wszystkim — nadajnik. Posiadanie tego sprzętu umożliwi nam pracę naukową w dziedzinie fal krótkich, niezbadanej jeszcze dokładnie i pełnej tajemnic do dziś niewyjaśnionych. Dalej — zajmiemy się transmisjami, organizować będziemy zebrania przy mikrofonie, wygłaszać referaty itp. Krótko program S. K. K. sprecyzować można jako pracę naukowo-kulturalną.

Bronek kończy i żegna, bo spieszy na kurs, laików wprowadzać w arkana krótkofalarskie. Chwalebna to, rzetelnie pojęta, solidna praca dla Państwa.

A propos: Czy nie znalazłaby ona miejsca w programach strażowych? Cały dowcip polega na zbudowaniu stacji odbiorczo-nadawczej. Koszt najprostszego takiego urządzenia nie jest znów taki wysoki i nie przenosi ceny przeciętnego radioodbiornika. Oczywiście przed zajęciem się budową pamiętać trzeba o licencji, bez posiadania której sport zamienia się w sprawę kryminalną.

Pomyślcie nad tym...

T a d e u s z S t a s i n o w s k i.

PLEBISCYT NAJMŁODSZYCH POLONISTÓW

Pod tym tytułem czytamy w „Gazecie Polskiej“:

Kuratorium okręgu szkolnego lwowskiego ogłosiło ostatnio wyniki tegorocznego konkursu polonistycznego, rozpisanego dla uczniów ósmych klas gimnazjów przez Ministerstwo Oświaty, „celem — jak głosi regulamin — pobudzenia młodzieży do doskonalenia się w języku polskim, który jest podstawową wartością narodu“. Pierwszy taki konkurs odbył się w kuratorium Brzeskim i dał wyniki wartościowe. Zachęciły one do kontynuowania tego eksperymentu, który w miarę doświadczeń przekształcać się będzie zapewna w stałą instytucję odziedziczoną obecnie po gimnazjach przez licea ogólnokształcące. Dodać jeszcze należy, że konkursami tymi interesuje się czynnie Polska Akademia Literatury przez desygnowanie do komisji konkursowych swoich delegatów (np. w lwowskiej komisji delegatem był Leopold Staff), zapraszanie „laureata“ konkursu na swoje doroczne uroczyste zebranie, ofiarowanie mu swoich wydawnictw z dedykcjami autorów, itd.

Wyniki konkursu lwowskiego zasługują z wielu względów na uwagę, zarówno jako materiał literacki, jak i pedagogiczny. Do konkursu stanęło 27 gimnazjów państwowych z 62 uczniami i 9 gimnazjów prywatnych z 28 uczniami. W sumie komisja konkursowa oceniła 509 prac. Temat dla zespołu klasy ósmej brzmiał: „Kto i dlaczego ze współczesnych autorów jest młodym najbliższy“. Dla kandydatów do nagrody indywidualnej wybrano temat: „Rodowód literacki polskiego żołnierza“. Pracę konkursową pisała młodzież w jednym dniu, w ciągu 5-ciu godzin pod nadzorem nauczycielskim.

„Laureatem“ nagrody indywidualnej został uczeń gimnazjum łańcuckiego Mieczysław Grad. Pracę jego wyróżniła komisja głównie ze względu na trafną charakterystykę „żołnierskości“ polskiej duszy plemiennej, udane złączenie pierwiastka historyczno - politycznego z literackim, wyzyskanie obfitego materiału lekturalnego, a także i dlatego, że rzecz napisana została w szkole prowincjonalnej, a więc z natury rzeczy w warunkach trudniejszych, aniżeli np. we Lwowie. Grad wykazał duże oczytanie i opanowanie materiału historycznego w temacie o rodowodzie literackim żołnierza polskiego, a pracę swą zakończył następująco: „Z przeglądu powyższej literatury wyłania się postać typowego Polaka-żołnierza, walczącego mężnie w imię wiary i wolności, stojącego twardo na posterunku i umiejącego z honorem umierać. Wyłania się postać potężna, olbrzymia, szlachetna i niezłomna, jak Skrzetuski, żywiołowa, jak Rafał Olbromski, poczciwa, jak Longinus, czy stary Wiarus z „Warszawianki“. Postać ta podaje dłoń gorącą dzisiejszemu lotnikowi, kanonierowi, marynarzowi, podaje uścisk bratni, bo płynący z tego samego, niespożytego źródła — miłości Ojczyzny“.

Również i szereg innych prac przyniósł spostrzeżenia ciekawe, ujęcia wartościowe w temacie, który, jak się okazuje, młodzież traktuje „con amore“.

Ponieważ jednak każdy kij ma dwa końce a każdy konkurs miejsca pierwsze i... ostatnie, więc i w tym konkursie niektórzy koledzy nasi mieli okazję do popisania się swą... nieznajomością języka polskiego i pisowni. Tak o tym czytamy dalej:

Obok dbałości, wprawy a nawet pomyślnych zapowiedzi literackich uzdolnień, zdarzały się w konkursie prace, których czytanie „połączone było z wyraźną przykrością i zawstydzeniem“: mimo prawa używania słowników, pojawiły się w pracach błędy ortograficzne, przestankowanie były fantastyczne, raziło ubóstwo wysłowienia i całkowita niezaradność stylistyczna. Niektóre prace budziły zdumienie i pytanie, przez jakie to przykre nieporozumienie znalazł się ów uczeń w ósmej klasie i to w pracy zespołowej konkursu o „najlepsze wyniki z języka polskiego“.

W tym konkursie, w temacie drugim 419 uczennic i uczniów, biorących udział w konkursie dla zespołów — 128 głosów padło na Żeromskiego, jako na najbliższego młodym. Za Żeromskim głosowało 54 uczennice i 74 uczniów. Dalej, największą liczbę głosów — 29 — otrzymała, wyłącznie od uczennic, Pola Gojawiczyńska, za „Dziewczęta z Nowolipek“. Gustaw Morcinek otrzymał 26 głosów, Jan Wiktor 23, Rodziewiczówna 16, Maria Dąbrowska 15, Wierzyński 14, Z. Kossak 12, Z. Nowakowski 11. Przeszło 40 polskich autorów i 9 autorów obcych współczesnych zdobyło od 10 do 1 głosu.

Onegdaj odbyło się doroczne uroczyste zebranie Polskiej Akademii Literatury. Na zebranie przybyli m. in. minister W. R. i O. P. prof. W. Świętosławski, minister rolnictwa J. Poniatowski, wiceminister W. R. i O. P. Aleksandrowicz, b. premier J. Jędrzejewicz, b. minister W. Jędrzejewicz. Salę Akademii zapełnili przedstawiciele świata literackiego i kulturalnego stolicy. Zwracała uwagę liczna grupa młodzieży szkolnej. Byli to laureaci konkursu polonistycznego zorganizowanego pod egidą P. A. L. dla młodzieży szkolnej z całej Polski.

Po zagajeniu i odczytach, odbyło się wręczenie nagród leureatom konkursu polonistyoznego dla młodzieży szkolnej. Prezes Sieroszewski zwrócił się do młodzieży z następującymi słowami:

„Polska Akademia Literatury wita was w swoich murach. Wita was nie tylko, jako zdobywców konkursowych nagród, ale jako przedstawicielstwo młodego pokolenia polskiego, które w wolnej szkole kształci się i sposobi do przyszłej pracy w Ojczyźnie. Jakikolwiek zawód obierzecie sobie w przyszłości, pamiętajcie, że zwycięstwo, które dziś odnieśliście, zwiąże was i wasze pokolenie ze sztuką, która jako duchowy wykładnik sił narodu niedostępna jest żadnej twórczej pracy“.

Następnie sekretarz generalny wręczył laureatom nagrody w postaci książek i dyplomów.

* * *

Podajemy listę nagrodzonych: W grupach nagrody przyznano 8 kl. państwowego gimn. w Pszczynie, 8 kl. państw. gimn. im. Konopnickiej w Łomży, 8 kl. gimn. s. s. Urszulanek w Kościerzynie, 8 kl. gimn. gen. Zamoyskiego w Poznaniu. Indywidualnie: 1 nagrody zdobyli: M. Grad (gimn. w Łańcucie), W. Lissowska (Baranowicze), A. Waśniewska (Lublin), A. Łazarska (Pszczyna), W. Szkaradkówna (Nowy Sącz), K. Urbańska (Chełmno), T. Nowakowski (Bydgoszcz) i Z. Ossowska (Łuck). Drugie i trzecie nagrody przyznano: H. Snarskiej i M. Czarskiej (kuratorium wileńskie), J. Derynżance (kur. lubelskie), M. Porębskiemu (wydz. ośw. Katowice), A. Płużniewskiemu (wydz. ośw. Katowice), M. Ożegowskiemu i J. Machowskiemu (kur. poznańskie), J. Szafsteinowi i Z Jazykowi (kur. wołyńskie).

Kolego z liceum! „W Młodych Oczach“ jest Twoim pismem, redagowanym przez Twoich kolegów przynoszących Ci ciekawe i pożyteczne wiadomości społeczne, polityczne kulturalne i naukowe, omawiających drogi ideowe młodzieży dojrzewającej

Czytaj, prenumeruj, rozpowszechniaj „W Młodych Oczach“.

Ze świata politycznego

W życiu wewnętrznym Polski najważniejszym wydarzeniem w ubiegłym okresie były wybory do ciał ustawodawczych. W dniu 6 listopada odbyło się powszechne głosowanie do Sejmu, w dniu zaś 13-m wojewódzkie kolegia wyborcze dokonały wyboru 64 senatorów.

Frekwencja wyborcza była b. liczna, gdyż osiągnęła przeszło 67% uprawnionych do głosowania, podczas gdy w 1935 r. wynosiła zaledwie 45,9%. W stosunku do rekordowo dla Polski licznych wyborów z 1928 r., które dały 78,5% głosujących, obecna frekwencja jest mniejsza zaledwie o 11%.

Zestawienie powyższe jest o tyle ważne, że niektóre stronnictwa polityczne nawoływały do bojkotu wyborów, motywując to swoim negatywnym stosunkiem do ordynacji wyborczej. Wynik wyborów wykazał jednakże, że olbrzymia większość społeczeństwa przeszła do porządku nad hasłami bojkotowymi i spełniła swoj obowiązek obywatelski.

Jest to zjawisko tym bardziej pocieszające, że bojkot wyborów oznaczałby niewątpliwie bojkot aktu państwowego, symbolizującego dobrowolną łączność obywatela z Państwem. Byłby on tu więc w znacznej mierze — bojkotem Państwa.

Cały świat żyje dotąd jeszcze pod wrażeniem zamachu emigranta żydowskiego Grynszpana na radcę ambasady niemieckiej w Paryżu v. Kotka oraz konsekwencyj, jakie czyn ten wywołał. Rząd niemiecki obarczył bowiem moralną odpowiedzialnością za zamach ogół ludności żydowskiej w Niemczech i wydał przeciw niej szereg zarządzeń wyjątkowych. Na Żydów niemieckich została więc nałożona kontrybucja w wysokości 1 miliarda marek, zabroniono im chodzić do aryjskich kin i teatrów, wydano szereg ustaw w celu wyeliminowania ich z życia gospodarczego.

Represje te miały ten interesujący Polskę skutek, że zaktualizowały sprawę emigracji żydowskiej. Rządy państw Europy i Ameryki odbyły specjalne posiedzenia w tej sprawie, a w Hadze ukonstytuowało się międzynarodowe towarzystwo dla kolonizacji żydowskiej. Ostatecznym celem całej tej akcji jest — jak to podkreśla prasa angielska — umożliwienie wszystkim Żydom z Niemiec osiedlenie się na mało zaludnionych obszarach zamorskich.

Ponieważ kwestia emigracji żydowskiej stanowi dla Polski bez porównania ważniejszy problem, aniżeli dla Niemiec, Rząd Polski zwrócił uwagę rządom państw kolonialnych, że na posiadane przez nie tereny winien być w pierwszym rzędzie skierowany nadmiar ludności żydowskiej z Polski.

JERZY KARCZ

Z ZACHĘTY

Wystawa prac artystów Rupniewskiego, Klaklika, Teodorowicz — Karpowskiej — Wystawa ogólna.

Po wystawie dzieł Jana Matejki, inna atmosfera zapanowała w Zachęcie. Już ścian nie zdobią mocne i surowe w wyrazie płótna wielkiego mistrza, ale miękkie, czarowne pejzarze Rupniewskiego, egzotyczne prace Teodorowicz-Karpowskiej i w jasnym tonie utrzymane płótna Klaklika.

Najciekawszym artystą dla zwiedzającego jest bezsprzecznie warszawska portrecistka p. Helena Teodorowicz-Karpowska.

Wielce utalentowana artystka wystawiła swoje prace po podróży do Brazylii; obrazują one wrażenia, jakie p. Karpowska wyniosła po przeszło rocznym pobycie. Charakter i ujęcia wystawionych prac stawiają ją w rzędzie takich „egzotycznych" artystów jak: Adam Styka, Bruno-Lechowski, Laszenko. Wielkie poczucie barwy, które cechuje artystkę, tutaj znajduje pełne zastosowanie. Typy indian brazylijskich (widać pozujące z przejęciem) są potraktowane poważnie i malowane z wielką skrupulatnością. Artystka w szeregu swoich prac tworzy fantazję na temat flory tropikalnej. I tu widzimy kilka pięknych pejzaży, oszałamiających barwami, które zdają się być czarowną bajką.

Kraj brazylijski dał artystce natchnienie — nie tylko natchnienie, dał sławę, odznaczenia. Rząd brazylijski zakupił szereg prac p. Karpowskiej do zbiorów państwowych. P. Vargas, żona prezydenta Brazylii, obejmuje protektorat nad wystawą dzieł brazylijskich p. Karpowskiej, a w dowód zasług artystycznych otrzymuje artystka bezpłatną wyprawę w głąb Brazylii.

P. H. Teodorowicz-Karpowska jest jeszcze jednym dowodem rzutkości i przedsiębiorczości polskich artystów zagranicą.

Umiejętność malowania nie polega tylko na harmonijnym zestawieniu, ale w dużej mierze na przystosowaniu techniki malarskiej do tematu (charakter obrazu). Nie każdy temat da się roztrzygnąć jedną obraną techniką malarską. Dzisiejsze malarstwo to połączenie umiejętności z wysoką techniką malowania. Jak dawniej tajemnicą było przygotowanie farb, tak dzisiaj tajemnicą są efekty, które uzyskuje dobry malarz dysponujący dużą techniką. Jednym z nielicznych malarzy, którzy osiągają nadzwyczajne efekty w farbie wodnej (akwareli) jest bydgoski artysta T. Rupniewski. Rupniewski to artysta mający „markę". Wielokrotnie nagradzany na wystawach. Pewny w traktowaniu swoich prac. Zwiedzający wystawę ma możność zestawienia prac akwarelowych: Nehringa, Nartowskiego, Rupniewskiego, a któremu da palmę pierwszeństwa, to już jego będzie sprawa.

Rupniewski to sentymentalista — romantyk, ale umiejący wydobyć całą gamę barw, którymi tak ciężko operować w wodnej farbie, wrażenie całkowite. Prace wykonane farbą wodną przez Nartowskiego i Nehringa mieszczą się na wystawie ogólnej. Nehring jest mało ciekawy, zaczyna się powtarzać; poza tym, barwą nie działa wcale, stara się raczej wydobyć techniką ogólne wrażenie. Nartowski, którego wymieniałem wyżej, wystawia trzy prace; są tak miłe, że nabywców znalazły natychmiast. Nartowski działa czystym kolorem, obraz komponuje plamami i dlatego uzyskuje tak przyjemne wrażenia. W pracach, które przedstawiają architekturę, jest najlepszy, rozumie ją, jak rzadko który artysta. Jeden z miłych malarzy to Lasocki, przyjemny i dowcipny pan z bródką wychodzi zawsze ze „swoimi krówkami" — wystawił więc i tym razem te swoje krówki.

P. Klaklik wystawia szereg pejzaży włoskich, malowanych płasko (kładzionych); jest to technika naśladująca pejzażystów włoskich. Technika zresztą zupełnie celowa, aby wydobyć efekt mocno naświetlanych powierzchni. Pejzaże są utrzymane w jasnych barwach, rozsłonecznione. Miło jest zwiedzać wystawę p. Klaklika w dnie dżyste i szare... słońce u nas już zamarło... Zima się zbliża... Tylko obrazy przypominają nam, że i ono kiedyś dla nas zaświeci i choćby tylko „dla słońca" warto przyjść do Zachęty.

KRONIKA STRAŻOWA

Audiencje.

W dniu 21 listopada b. r. Generał Sawicki, Dyrektor P. U. W. F. i W. F. przyjął Naczelnika Organizacji, który złożył sprawozdanie z działalności Straży Przedniej za rok 1937/38. Pan Generał wyraził dodatnią opinię o działalności Organizacji.

W dniu 24 listopada Dr. Michał Pollak, Dyrektor Dep. Mn. W. R. i O. P. przyjął Naczelnika Organizacji, który złożył sprawozdanie za rok ubiegły oraz referował bieżące sprawy Organizacji.

Mianowania.

Prezydium S. P. na wniosek Naczelniczki Organizacji mianowało z dn. 1 listopada br. ob. Zofię Nowakowską Naczelniczką Okręgu Brzeskiego.

Ustępującej Naczelniczce ob. Parnowskiej, której ustąpienie związane jest z przeniesieniem do Płocka, Prezydium wyraziło podziękowania za owocną i oddaną pracę dla organizacji.

2) Ob. dr. Janina Garbaczowska z dn. 11.XI przestała pełnić funkcje Naczelniczki Okręgu Lwowskiego, w związku z tym Prezydium posłało ustępującej Naczelniczce wyrazy podziękowania za pracę dla dobra Organizacji.

Narazie nie wyznacza się zastępstwa w Okręgu. Zespoły Okręgu Lwowskiego winny skomunikować się bezpośrednio z Naczelniczką Organizacji w Warszawie.

Prezydium Rady Naczelnej zwolniło na własną prośbę ze stanowiska Naczelnika Okręgu Brzeskiego ob. Jana Nowakowskiego powierzając pełnienie obowiązków Naczelnika ob. Fr. Guściorze dotychczasowemu instruktorowi Okręgowemu tegoż Okręgu. Prezydium R. N. zwolniło na własną prośbę z obowiązków Naczelnika Okręgu Pomorskiego ob. Józefa Regla, mianując Naczelnikiem ob. Czesława Halagierę dotychczasowego Kierownika Obwodu Inowrocławskiego w Okręgu Poznańskim.

Kursy zimowe.

W okresie ferii zimowych zostaną zorganizowane następujące kursy zimowe: 1) Centralny, w Stanicy Straży Przedniej w Holówkowie o charakterze narciarsko-strzelecko-realizacyjnym. Kurs ten będzie pracował w kilku sekcjach jak np. pomocy szkolnych, spółdzielczości, samokształcenia. W kursie mogą wziąć udział instruktorzy i opiekunowie zespołów, oraz kierownicy i uczestnicy zespołów S. P. 2) Kurs narciarsko-wyszkoleniowy Obwodu Stryjskiego w Skolem przeznaczony dla uczestnków z terenu Obwodu Stryjskiego. Bliższe szczegóły o kursach zimowych ukażą się w Biuletynie Organizacyjnym. Opłata za kurs centralny wynosi zł. 12. — plus koszta przejazdu według taryfy wojskowej (75%).

W okresie ferii Bożego Narodzenia projektuje się kurs dla kierowniczek zespołów i kandydatek na kierowniczki Kurs będzie trwał 10 dni i zacznie się zaraz po świętach Bożego Narodzenia. Koszt — 15 zl, ponadto podróż w obie strony za zniżkami wojskowymi na koszt uczestniczek.

Kurs odbędzie się w miejscowości podgórskiej, teren nie został jeszcze ostatecznie ustalony. Jednocześnie uczestniczki przejdą kurs narciarski. Szczegółowe informacje i program będzie podany bezpośrednio zespołom natychmiast po ustaleniu

(c. d. u dołu III str. okładki).

Odpowiedzi Redakcji

KOL. A. BRODOWSKI, BRZEŚĆ n/B. Z wielką satysfakcją przeczytaliśmy Wasz artykuł, ale — nie wydrukowaliśmy. Satysfakcja odnosi się do poruszonej w nim treści. Porwaliście się na ciężki, filozoficzny, ba! historiozoficzny temat, rozważając przykłady t. zw. „powrotnej fali dziejów". Wnioski ciekawe ale — ujęcie za grube, toporne, siekane... Nie ma u Was hipotez, wątpliwości, wahań, wyrażacie pewniki, które muszą jednak budzić często wątpliwości. I to jest poważny minus Waszej pracy. Sądzimy jednak, że — aby go usunąć, trzeba się wziąć nie do koregowania formy artykułu, ale do poważnych studiów historycznych.

KOL. J. MARSZAŁEK, ŁOWICZ. Otrzymaliśmy trzy ładne, krótkie i smutne wierszyki, a oczekiwaliśmy znacznie więcej. Prosimy o pamięć o n-rze noworocznym.

KOL. T. STASINOWSKI, INOWROCŁAW. Redakcja przeprasza autora za niedopatrzenie czy zniekształcenie w artykule „Laik i samolot". Cóż, trudno... jeden laik leciał, drugi poprawiał. Reportaż nadesłany jest — „z mięsem". Macie jedną wielką zaletę: poprawny, zwięzły i bezpośredni styl. I jedną wadę: za mało piszecie. A szkoda!

TRZEJ KOLEDZY W ŁODZI. Drodzy koledzy! Piszcie jak najwięcej, nadsyłajcie, ale na razie nie miejcie urazy: te rzeczy, które nadesłaliście o Bałutach nie pójdą. To jeszcze nie to. Macie wiele do powiedzenia na tematy społeczne; jeden z reportaży (kol. W. Perzyńskiego) wstrząsa, wzrusza, jest szczery i prawdziwy. Treść można przeżyć ale nad formą trzeba popracować. A tej pracy u Was nie widać ani śladu.

KOL. J. MINOR, BRZEŚĆ n/B. Apel „strzelecki" oddaliśmy redaktorowi „Biuletynu". Przeglądem politycznym sprawiliście nam naprawdę miłą niespodziankę. Zachęcamy jak najbardziej do dalszej pracy w tym kierunku.

KOL. M. PRZEŹDZIK, KIELCE. Dziękujemy za nadesłane utwory. Część idzie i pójdzie. Reszta przedstawia wartość niejednolitą. Są wśród nich utwory dojrzałe, ale są również i chybione. („Franek" — szkoda). Szczerze zachęcamy do dalszej pracy i oczekujemy jej coraz lepszych wyników.

KOL. J. NAJDER, LWÓW. Otrzymaliśmy, chcieliśmy umieścić, ale w końcu rzecz „spadła z maszyny". Jednak to nieco za naiwne. Jakoś inaczej trzeba pisać o takich ważnych zasadniczych sprawach. Oczekujemy korespondencji ze Lwowa.

WYDAWCA IMIENIEM STRAŻY PRZEDNIEJ: BOLESŁAW WASYLEWSKI

REDAGUJE KOMITET SEKRETARZ REDAKCJI: CZESŁAW DOMARADZKI

Zakłady Graficzno-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8 (gmach własny)

T E A T R

„JEAN" W TEATRZE LETNIM, „PAPA NIKOLUZOS" W TEATRZE POLSKIM

Tak się złożyło, że na okres wyborów parlamentarnych w Polsce mieliśmy na scenach warszawskich dwie sztuki... o wyborach. To znaczy nie zupełnie i nie tylko o wyborach. Problematyka obu sztuk była znacznie szersza, choć jedna z nich zakrawała na lekką farsę, gdy tymczasem druga okazała się w zakończeniu poważnym dramatem. „Jean" znanego komediopisarza węgierskiego Bus-Feketego od pierwszej do ostatniej sceny budził salwy śmiechu. Jego komizm wypływa z kapitalnej satyry na parlamentarną demokrację. Wierny kamerdyner szefa rządu, prezesa partii konserwatywnej zostaje posłem... socjalistycznym i będąc w domu nadal najwierniejszym sługą swego pana, obala go w parlamencie jako jego główny i najzaciętszy wróg. B. premier rezygnując z urzędu, nie może zrezygnować z oddanego lokaja. Ba, szanując go zresztą za uczciwość polityczną, popiera go w rządzie, zwalcza natomiast swego arystokratycznego zięcia, który jest oportunistą i karierowiczem. W rezultacie b. kamerdyner, poseł i minister socjalistyczny zostaje nowym... zięciem pierwszego arystokraty w kraju. Cóż rzec o grze Junoszy-Stępowskiego? Nie wyobrażamy sobie poza nim postaci, którą stworzył na scenie i którą podbijał serca widzów dla... konserwatyzmu. Wielka Stanisława Wysocka znakomita w najdrobniejszym geście żony, doskonała Zaklicka i Hnydziński oraz uroczy poseł-kamerdyner Żabczyński dopełniali całości tego interesującego widowiska.

„Papa Nikoluzos" to już sztuka innego kalibru i ciężaru gatunkowego. Autorem jej jest znany z niedawnego pobytu w Polsce Grek Spyros Melas, pisarz wszechstronnie utalentowany, wielki przyjaciel Polski i entuzjasta naszej kultury. Sztuka Melasa była w jego kraju grana podobno rok „z górą". Nic dziwnego — autor dotyka ważnego i żywotnego zagadnienia Grecji: jej ludu i warstw arystokratycznych, oświeconych. Stary „papa" Nikoluzos jest właścicielem szynkowni portowej i żyć bez niej nie może, gdy tymczasem wykształcony jego syn, zapatrzony w sfery „wyższe" kieruje się na posła i ministra z łaski warstw uprzywilejowanych. Do tego potrzebny mu jest nie tylko dobry „mariaż" ale i dobrze urodzony... ojciec. Czegóż nie robi dobry stary papa Nikoluzos dla ukochanego lecz okrutnego syna! Pozwala obciąć sobie wąsy i koniec nazwiska i... pan „Nikolos", chwalca Paryża i Bukaresztu, wytwornie ubrany zjawia się na przyjęciach arystokratycznych, by... by wkrótce zrobić z całym tym towarzystwem porządek na swój własny rozum i uczciwość. Papa „Nikolos" wykrywa brzydkie sprawki w „wyższych sferach" i zabiera syna z powrotem ze sobą do tawerny portowej. Stamtąd z tawerny, z portu, od ludu obiecuje nam posłować marnotrawny syn, oszukany mąż i niedoszły minister z łaski zakulisowych wpływów.

„Papę Nikoluzosa" stworzył Jan Kurnakowicz, jako swą chyba najlepszą kreację. By zobaczyć Kurnakowicza w tej sztuce zjeżdżały do Warszawy wycieczki całe z innych miast. Świetny w roli „światowca", tragiczny w swej miłości do syna, rozczulający „dziaduś" in spe, gburowaty z wierzchu, zacny i kryształowy we środku człowiek, oto typ Greka, którego Melas pokazuje z dumą na scenie swojej i obcej, ale w którego życie i prawdę tchnął dopiero Kurnakowicz, przysparzając p. Melasowi pierwszego (?) listka do sławy zagranicznej. Reszta licznej obsady dobrana jak najstaranniej. W roli syna wystąpił p. Jan Kreczmar, w roli jego żony p. I. Borowska, arystokratyczną mamusię znakomicie odegrała p. Bogdańska.

Dekoracje godne pierwszej pod względem technicznym sceny polskiej, projektowane z dużym rozmachem i realizmem przez Śliwińskiego. Ujęcie reżyserskie całości nie nastręcza żadnych zastrzeżeń.

„ROZWIEDŹMY SIĘ" — TEATR MAŁY

Sztukę tę tłumaczył nowy reżyser T.K.K.T. p. Antoni Cwojdziński, reżyserował zaś p. Węgierko i trzeba stwierdzić, że powodzenie tej staroświeckiej farsy jest przede wszystkim zasługą tłumacza i reżysera. Tak znakomicie wyreżyserowanej i dowcipnej w dialogu polskim farsy dawno nie oglądaliśmy w Teatrze Małym. „Rozwiedźmy się" ubóstwianego niegdyś komediopisarza Victorina Sardon było może kiedyś farsą nieprzystojną. Dziś można prowadzić do Małego... małe dzieci, gdyż ta satyra na rozwody ma w sobie jądro zdrowej i pouczającej prawdy psychologicznej i jest najlepszą propagandą instytucji nierozerwalnego małżeństwa. Trzy godziny śmiechu, kpin i drwin z rozwodu — trudno o lepszą lekcję moralności. Wszak ridendo castigat mores. Trójkę bohaterów scenicznych zagrały „asy" p. p. Romanówna i Węgierko, oraz młody świeży aktor występujący poprzednio w „Teatrze Malickiej" p. Wojtecki, który ma wrodzony dar rozśmieszania widowni. Do p. Romanówny widz ma jeden tylko żal: że tak rzadko wykorzystuje swój utalentowany głos w piosence na scenie, do mikro- i patefonu.

„W ROLI GŁÓWNEJ BARBARA BOW" — Teatr Letni.

„My Francuzi nie umiemy wykorzystywać geniusza naszej rasy! Powinniśmy tworzyć rzeczy wielkie, niech dumnie powiewa nasz trójkolorowy sztandar..." — tak oto peroruje na wstępie ...emigrant niemiecki narodowości rosyjskiej, zamieszkały w Paryżu. Wiadomo, iż monopol na „francuski patriotyzm" jest dziś w rękach zbieraniny z całego świata, która znalazła schron w „wolnościowej" Francji i zdobyła wpływ na jej politykę. Akt I-szy „Barbary Bow", wydaje się satyrą na te stosunki, zapowiada sztukę ciekawą i aktualną; kończy się jednak na tej zapowiedzi i dalsze dwa akty są już tylko rozwlekłą satyrą na gwiazdy filmowe, ich kaprysy etc. Dwugodzinny dialog, mimo iż prowadzony przez aktorów tej miary co M. Modzelewska i K. Junosza-Stępowski, bawi nas tylko sporadycznie. Jedyną postacią napisaną przez francuskiego autora z sensem a odegraną znakomicie przez St. Jaworskiego jest osoba poczciwego prowincjusza Perrachome'a. Charakterystyczną rolę „filmowca" znakomicie odegrał p. Frenkel, mężem gwiazdy był z humorem p. Hnydziński. Dekoracje Jarockiego w akcie II-gim świetne.

---

c. d. z str. 16 (Kronika Strażowa).

miejsca, w którym kurs się odbędzie. Komendantką kursu będzie ob. Krasicka, Naczelniczka Okręgu Łódzkiego.

Zjazd.

W dn. 30 — 31 — X odbył się w Warszawie dwudniowy zjazd Naczelniczek i Naczelników, poświęcony omówieniu akcji obozowej i zagadnieniu pracy samokształceniowej.

Zarządzenia.

W sprawozdaniach z pracy za pierwsze półrocze zespoły omówią szczegółowiej, jak uczciły 20-tą rocznicę Niepodległości. Jednocześnie przypominamy, że sprawozdania te winny być przesłane ob. ob. Naczelniczkom i Naczelnikom Okręgowym do Świąt Bożego Narodzenia. Zespół solidny nie przekroczy tego terminu. Arkusze do sprawozdań będą rozesłane do zespołów.

W MŁODYCH OCZACH

CZASOPISMO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

wyd. przez Organizację Pracy Obywatelskiej Młodzieży

STRAŻ PRZEDNIA



WARUNKI PRENUMERATY

PRENUMERATA ROCZNA ZŁ **3.00**

PRENUMERATA PÓŁROCZNA ZŁ **1.50**

Cena pojedyńczego numeru 30 gr

NALEŻNOŚĆ WPŁACAĆ PRZEKAZEM ROZRACHUNKOWYM Nr. 275

z zaznaczeniem na odwrocie: pren. „W MŁODYCH OCZACH"

ADRES **REDAKCJI I ADMINISTRACJI**

WARSZAWA, ŚWIĘTOKRZYSKA 30, M. 8



Zakłady Graf.-Introligatorskie J. DZIEWULSKI, Warszawa, Mariensztadt 8